

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1291) 4 SIERPNIĄ 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Przemienił się przed nimi...” ● Ad multos annos! – 100 lat!” ● Przy stole i kuchni Greków ● Isaura i inni ● Porady



„Była już zapewne głęboka noc, gdy niezwykle blask padł na twarze śpiących. Otworzywszy oczy ujrzeli Jezusa w zupełnie innej postaci, niż widywali Go codziennie. Nie mając odwagi ruszyć się z miejsca, z zapartym tchem wpatrywać się zaczęli w to nadzwyczajne zjawisko. Bo oto Chrystus „przemienił się przed nimi” (Mt 17,2b), zaś „szaty Jego stały się tak lśniaco białe, jak żaden farbiarz na ziemi wybielić nie zdoła” (Mk 9,3). Całą postać Jego otaczał krąg światła, jakby tryskającego z wnętrza postaci Mistrza, światła tak cudownego, że zawierało w sobie i jasność słońca i łagodny blask księżyca zarazem.”

(Powyższy cytat zacytowaliśmy z artykułu ks. Jana Kuczka, który prezentujemy na str. 3)

DZIESIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (12,2—11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jazusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu różnorodność języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

Ewangelia według św. Łukasza (18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Powszechnie dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie uniżony, a kto się uniaży, wywyższony będzie.

Ten odszedł usprawiedliwiony

Ewangelie prócz prawd objawionych zawierają nieustanny apel o pełnienie dobrych czynów. Z samych tylko perykop czytanych w poprzednie niedziele, chrześcijanie dowiadują się, że powinni być sprawiedliwi i miłośni, umiejętnie wykorzystywać dobra materialne, by stały się dla nas sprzymierzeńcem, a nie przeszkodą na drodze do chwały wiecznej. Dzisiejszą przypowieścią o faryzeuszu i celniku Zbawiciel poszerza naszą wiedzę o tym, jak zdobyć usprawiedliwienie.

Dotychczas może sądziliśmy, że wystarczy tylko dobrze czynić, a już możemy być pewni zbawienia. Z oceny, jaką wystawił Pan Jezus faryzeuszowi wynika jednak, że same dobre czyny w sobie nie wystarczą, by zyskać miano usprawiedliwionego, czyli świętego w oczach Stwórcy. Faryzeusz napracował się solidnie. Nazbierał całą masę godnych podziwu dobrych czynów. Ustrzegł się drapieżstwa, niesprawiedliwości, grzechów nieczystych. Musimy mu wierzyć, gdy mówi: „Proszę dwa razy w tygodniu, daję dziesięciny ze wszystkiego, co posiadam”. Kto z dzisiaj żyjących gorliwych chrześcijan ponosi dobrowolnie aż tak duże ofiary? A jednak on nie odszedł usprawiedliwiony! Jego czynom brakowało czegoś, co miało uczynić je miłymi Bogu. Brakowało im, a raczej ich autorowi, pokory i miłości. Faryzeusz kierował się pychą, czyli chorobliwym mniemaniem o swojej wielkości. Była to zarazem fałszywa miłość własna. By nasze czyny zyskały blask nadprzyrodzony muszą być wykonywane

z miłości do Boga i bliźniego, w duchu pokory, czyli zdrowego mniemania o tym, że z siebie jesteśmy zdolni jedynie do grzechu.

Rozumiał to doskonale święty Paweł, gdy w hymnie o miłości tak mówi: „Choćbym rozdał całe mienie swoje i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (I Kor 13,3). Okazuje się, że Bóg bez porównania wyżej ceni pokornego grzesznika niż opanowanego pychą wykonawcę dobrych czynów!

Czemu tak się dzieje? Czemu litościwy Stwórca bywa wyrozumiały dla wielu innych ludzkich słabości, a z taką surowością chłoszcze pyszałków i nienawidzi pychy? Nie ulega wątpliwości, że Pismo święte nie głaszcz samolubów i pyszałków. Dla ilustracji przytoczę tylko dwa z wielu cytatów zaczerpniętych ze Starego Testamentu w tej materii: „Obmierzła jest pycha u Boga” — woła Syrach. Obmierzła do tego stopnia, że jej ścierpieć nie może i wcześniej czy później ukaże tego, co się dopuszcza pychy. Zapowiada to wyraźnie przez usta proroka Abdiasza: „Choćbyś się wywyższał, jak orzeł i pośród gwiazd założył swoje gniazdo, ściągnę cię stamtąd!” (1,4).

Wstręt Boga do tego grzechu wynika najprawdopodobniej stąd, że był to pierwszy grzech w dziejach stworzenia. Pychą powodowani aniołowie wypowiedzieli posłuszeństwo swemu Panu. Pycha również spowodowała upadek pierwszych ludzi, którzy za podszeptem szatana zapragnęli być „jako bogowie”.

Nienawidzi Bóg pychy, nienawidzą jej również ludzie. Człowiek owładnięty pychą nie ma przyjaciół. Wynosi się on bowiem nad wszystkich. Poważa jedynie tych, którzy mu są aktualnie potrzebni. Pyszałka otaczają tylko pochlebcy. Niech się jednak pyszałkowi „powinie noga”, zostanie absolutnie sam.

Kłęska ludzi pysznych nikogo nie rozczuła, a wprost przeciwnie wywołuje powszechne zadowolenie. Ta szatańska wada wyrządza potworne spustoszenie w ludzkiej duszy. Toczy ją jak choroba nowotworowa i czyni niezdolną do miłości prawdziwej, Boga i bliźniego. Dlatego właśnie czyny wykonane za podszeptem pychy są jak zgniłe owoce odkryte pozornie zdrową skórką. Chrześcijanie powinni jej unikać jak ognia. Właśnie w tym celu opowiedział Chrystus dzisiejszą przypowieść.

Wyraźnie stwierdza to św. Łukasz: „Jezus wypowiedział to podobieństwo do tych, co ufali sami w sobie mając się za sprawiedliwych, a innymi gardzili”. Pycha faryzeusza zepsuła nawet dziękczynną modlitwę. Tak ślicznie bowiem zaczął faryzeusz swoją rozmowę z Bogiem: „Panie, dziękuję ci”. Pan Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę — stwierdza w swoim liście apostoł Piotr. Tymi słowami podsumował stosunek Objawienia do tego grzechu. Bóg się sprzeciwia pysznym, gdyż nie widzi innego sposobu przywołania ich do porządku. Wszystkich pyszałków czeka poniżenie: „Każdy, kto się wywyższa będzie poniżony” — przestrzega Zbawiciel, a komentując te słowa święty Augustyn stwierdza: „Znasz wyrok, więc strzeż się pychy!” Chociaż Bóg jest tak surowy dla pychy, ma ona swoich wielbicieli nawet wśród chrześcijan. Autor Apokalipsy musiał takimi słowami strofować jednego z przywódców kościelnych: „Mówisz, że jesteś bogaty i zaopatrzony we wszystko, że na niczym ci nie zbywa, a nie wiesz, że jesteś nędzny i ubogi, ślepy i nagi” (3,17).

Czyż i dziś nie słyhać podobnej buty z niektórych ambon: „Tylko u nas prawda! Tylko my mamy receptę na zbawienie! My jesteśmy bogaci i zaopatrzony we wszystko! Tylko my stanowimy lud wybrany! Reszta to celnicy i grzesznicy!”...

„A celnik stojąc z daleka nie śmiał ani oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam — że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten”. Sympatia Chrystusa jest przy celniku. Oczywiście nie z powodu jego grzechów, ale dlatego, że celnik odczuwa ich ciężar, wstydi się swojej duchowej nędzy, spowiada się szczerze z upadków i prosi o miłosierdzie. Celnik wielbi Boga, a nie siebie, bo jest człowiekiem pokornym. Podobną pokorę wyrazi wierszem nasz Wieszc: „Czym jestem, Panie, przed Twoim obliczem? Prochem i niczym!”

Bóg usprawiedliwił pokornego celnika i każdy pokorny grzesznik może liczyć na usprawiedliwienie, byle tylko ze skrucą i żalem wyznał swoje winy. Bóg tak ceni cnotę pokory, że sam chętnie przybrał jej szatę. Zbawiciel mówi „Uczcie się ode mnie, bom jest cichy i pokornego serca”. Chrystus okazał głębię pokory idąc na krzyż. Uniżył się przed Ojcem, ale też uniżył się przed ludźmi. Idźmy Jego śladem, a zyskamy usprawiedliwienie i wywyższenie.

„Przemienił się przed nimi...”

Był to już trzeci rok publicznej działalności Boga-Człowieka. Chrystus powrócił właśnie z dłuższej wyprawy misyjnej w okolice Sydonu oraz Cezarei Filipowej i wraz z apostołami bawił na równinie Ezdrelon, niedaleko rodzinnego Nazaretu. Zatrzymał się najprawdopodobniej w Dabrath, małej osadzie, leżącej u stóp północnego stoku góry Tabor.

Uczniowie byli zaniepokojeni. Niedawno bowiem po raz pierwszy usłyszeli z ust swego Mistrza wiadomość równie niespodziewaną, co smutną. Bo oto Zbawiciel — by przygotować ich na najgorsze — „począł ich pouczać o tym, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, musi być odrzucony przez starszych, arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie i musi być zabity, a po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8,31). Przepowiedział im więc w sposób nie budzący żadnej wątpliwości, że czeka go ze strony przywódców ludu izraelskiego odrzucenie i wzgarda, potem zaś bolesna męka a wreszcie okrutna śmierć na krzyżu. Dodał wprawdzie Jezus, że po trzech dniach zmartwychwstanie, ale ten pocieszający szczególnie mniej głęboko zapisał się w sercach uczniów. Myśleli oni przede wszystkim o tym, co zdawało się burzyć wszystkie ich nadzieje, że ich ukochanego Nauczyciela, a więc i całe jego dzieło, ma spotkać tak straszny koniec.

Dlatego też Syn Boży postanowił podnieść ich na duchu i tak utwierdzić, by nie zachwiali się w chwilach próby. Dokonał tego wkrótce po wspomnianej wyżej zapowiedzi. Jak bowiem zaznacza ewangelista Marek, miało to miejsce „po sześciu dniach” (Mk 9,2a) od owego wydarzenia.

Dzień chylił się ku wieczorowi, gdy „wziął Jezus z sobą Piotra i Jakuba, i Jana i wprowadził ich tylko samych na wysoką górę, na osobność” (Mk 9,2bc), „aby się modlić” (Łk 9,28c). Nie było w tym w zasadzie nic dziwnego, gdyż w ciągu swej publicznej działalności czynił tak wielokrotnie. Uczniowie wymienieni przez ewangelistów byli tymi samymi, którzy już wcześniej oglądali wskrzeszenie córki Jaira (por. Mk 5,37) oraz mieli być jeszcze świadkami Jego bolesnego konania w Ogroju (por. Mt 26,37). Chciał więc Jezus, by wcześniej jeszcze byli świadkami Jego chwały. Reszta apostołów pozostała na dole, by tam oczekiwać ich powrotu.

Górą tą — według tradycji sięgającej IV wieku — była góra Tabor. „Podobna regularną budową do ścietej u wierzchołka piramidy, jest (ona) ostatnią, daleko na południe wysuniętą kończyną gór galijskich. (Wprawdzie jest) niezbyt wysoka (wznosi się tylko 562 m nad poziom morza, a 600—620 m nad usytuowanymi u jej podnóża dolinami, leżącymi niżej poziomu Morza Śródziemnego — przyp. autora), bo wejście na szczyt nie wymaga więcej niż godzinę; przedstawia się jednak bardzo okazałe dzięki temu, że stoi osobno. Od wschodu, południa i zachodu spadają zbocza wprost na równinę; tylko od północy podchodzi pasmo pagórków ciągnących się daleko aż ku Tyberiadzkemu jezioru. Od tej strony wyjście na szczyt jest najmniej uciążliwe. Ścieżka jest stroma tylko z początku, zanim się wyjdzie na wzgórze. Dalsza część drogi wznosi się łagodnie, po równym, trawiastym zboczu” (J. Roztworowski: *Obrazki z życia Zbawiciela*, Warszawa 1947, str. 181).

Przygotowania do drogi nie trwały zbyt długo. Toteż za chwilę — otoczony trójką apostołów — zaczął Chrystus kierować swe kroki ku górze. „Wchodzili od strony północnej. Ścieżka wiodła zboczami pagórka już to przez gaje, w których dziś jeszcze roi się od danieli, gazieli i przeroznego plectwa, już to przez odkryte polany wśród gęstych kęp dzikich róż i wonnego storaksu. W wąwozach szumiała strumienie, pomiędzy gałęzi dębów, pistacji i orzechów odzywał się świergot ptaków, wieczór zapadał pogodny i miły. Zbawiciel był dziwnie wesoły i rozmowny, apostołowie uszczęśliwieni wyróżnieniem, które ich spotkało” (Tamże, str. 181 nast.).

Gdy nasi wędrowcy wspięli się wreszcie w górę, stanęli zapewne na chwilę, by nacieszyć oczy widokiem roztaczającym się z jej wierzchołka. „Wprost na południe wznosił się imponujący mały Hermon, obok góry Gelboe i dalej jeszcze wyżyny Samarii; od zachodu rysował się ponury grzbiet Karmelu, z północy, spoza wzgórz galijskich podniósł śnieżną głowę wielki Hermon, okryty zwykle białą chmurą; od wschodu głęboka dolina Jordanu, a za nią góry Galaad i Basan, świecące jeszcze w różowych blaskach zachodzącego słońca. W dole rozpościerała się dolina Ezdrelon, „spichlerz Syrii”, podobna wiosną do zielonego, kwiatami utkanego kobierca, latem żółta od łanów dojrzałego zboża. Powietrze było przeczyste, miły wietrzyk chłodził spoczone czoła” (Tamże, str. 182).

Po krótkim odpoczynku — gdy mrok ogarniał już doliny, a na niebie dogasały ostatnie zorze zachodu — postanowił Jezus wyszukać odpowiednie miejsce na modlitwę. Wybrał niewielką kotłinę leżącą u samego szczytu, otwartą w dół od strony południowo-wschodniej i przytuloną do niewysokiej ściany skalnej. Tutaj rozłożyli płaszcze i zaczęli się modlić. Odmówili zapewne wspólnie kilka psalmów i modlitwy wieczorne. Potem uczniowie pozostali na trawiastej polance, zaś Zbawiciel poszedł pod skałę, by tam oddać się samotnej modlitwie. Apostołowie próbowali go naśladować. Jednak zmęczenie wzięło górę; ułożyli się więc i zasnęli na dobre.

Była już zapewne głęboka noc, gdy niezwykły blask padł na twarze śpiących. Otworzywszy oczy ujrzeli Jezusa w zupełnie innej po-



staci, niż widywali Go codziennie. Nie mając odwagi ruszyć się z miejsca, z zapartym tchem wpatrywać się zaczęli w to nadzwyczajne zjawisko. Bo oto Chrystus „przemienił się przed nimi” (Mt 17, 2b) zaś „szaty Jego stały się tak białe, jak żaden farbierz na ziemi wybielić nie zdoła” (Mk 9,3). Całą postać Jego otaczał krąg światła, jakby tryskającego z wewnątrz postaci Mistrza, światła tak cudownego, że zawierało w sobie i jasność słońca i łagodny blask księżycy zarazem. Nie raziło ono jednak oczu, a przecież rozświecało wszystko wokół. Jak w najpełniejszy dzień, w blasku tym widać było każdą trawkę, każdą kępę mchu w szczelinach skały. Pod postacią nadzwyczajnej światłości, ukazał Jezus trzem uczniom rąbek chwały przysługującej Jego bóstwu.

W chwilę potem obok Jezusa zauważyli apostołowie dwóch innych mężów, również jasnających i promiennych. Bo oto — jak pisze Ewangelista — „ukazał się im Eliasz i Mojżesz i rozmawiali z Jezusem” (Mk 9,4). Mojżesz — jako dawca Prawa, Eliasz — jako jego odnowiciel. Jak twierdzą egzegeci, mówili oni o tym, czego uczniowie do tej pory nie mogli pojąć: o odejściu Chrystusa, o Jego cierpieniach, śmierci i zmartwychwstaniu.

„Patrzący uczniowie nie wiedzieli już zgoła gdzie są i co robią, czy żyją na ziemi, czy oglądają już chwałę Pańską w niebie. Była w nich bojaźń i zdumienie, ale nad wszelkim innym uczuciem górowała niewypowiedziana rozkosz. Światło bijące z Chrystusa pili oczyma i całym sercem, dusze ich zalewała fala szczęścia przewyższająca wszelki zmysł. Zapomnieli o wszystkim na świecie i jednego tylko się bali, by te przesłodkie chwile nie minęły” (Tamże str. 185). A gdy wreszcie Mojżesz i Eliasz zdawali się już odchodzić, wśród ciszy odezwał się głos Piotra: „Mistrzu! Dobrze nam tu być; (dlatego) rozbijemy trzy namioty: Tobie jeden i Mojżeszowi jeden, i Eliaszowi jeden” (Mk 9,5). Jednak zachwyt i szczęście były tak wielkie, że — jak zauważył św. Marek — Piotr „nie wiedział..., co ma powiedzieć” (Mk 9,6a).

Nie zdążył jeszcze dokończyć swych słów, gdy nagle zmienił się obraz. „Bo gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich” (Mt 17,5a). Chrystusa, patriarchów i apostołów objął obłok biały i jasny. Nie widać było nic, lecz mgła była pełna światła, jak gdyby z nieba spadała smuga blasku. Wtedy „rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mt 17,5b).

Skończyła się rozkosz. Z zachwycenia wyrwała uczniów niewypowiedziana trwoga. Bowiem, gdy to usłyszeli... upadli na twarz swoją i zatrzygli się bardzo” (Mt 17,6). Przestraszczeni sparaliżowali ich pamięć. Nie zdawali sobie sprawy z tego jak długo leżeli i co się przez ten czas działo. Ocknęli się dopiero wtedy, gdy „przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie i nie lękajcie się! A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego” (Mt 17,7—8). Miał On jednak swój zwykły wygląd.

A gdy nazajutrz — zapewne już po porannej modlitwie — schodzili z góry, „przykazał im (Jezus), aby nikomu nie opowiadali o tym co widzieli, dopóki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie” (Mk 9,9).

* * *

Przemienienie Chrystusa jest jednym jeszcze — oprócz zmartwychwstania — dowodem, że Jezus jest Bogiem i nauką, jaką głosił, jest boska. Nawiązując bowiem do tego wydarzenia, Apostoł pisze: „Wziął On bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki Go doszedł głos od Majestatu chwały: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z Nim na świętej górze, usłyszeliśmy ten głos, który pochodził z nieba. Mamy więc słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone, a wy dobrze czynicie, trzymając się go niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wzejdzie jutrzienka w sercach waszych” (2 P 1,17—19).

W dniu 2 maja br. gościliśmy w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ks. Tadeusza Krausa, kapłana Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. O wizycie tej informowaliśmy naszych Czytelników na łamach „Rodziny” (nr 25 z dn. 23 czerwca br.). Dziś powracamy jeszcze do wizyty milego Gościa w naszym Kraju, prezentując nadesłany do Redakcji (w czerwcu br.) reportaż z Łek Dukielskich.

Ks. Tadeusz Kraus, przyjeżdżając w odwiedziny do swej Ojczyzny — Polski, gdzie mieszka jego matka, odwiedził swoje rodzinne strony oraz znaną mu, jeszcze sprzed wojny, parafię polskokatolicką w Łekach Dukielskich. W niedzielę Dobrego Pasterza (druga niedziela po Wielkanocy) ks. Kraus celebrował w kościele parafialnym w Łekach uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Okolicznościową naukę wygłosił ks. Eugeniusz Elerowski, który miał zaszczyt powitać i podejmować miłych Gości z Ameryki. Treścią nauki były przymioty dobrych pasterzy i ujemne cechy na-

Miłe odwiedziny w Parafii pw. Dobrego Pasterza w Łekach Dukielskich



Ks. Tadeusz Kraus z USA (w środku), obok ks. proboszcza Eugeniusza Elerowskiego, w otoczeniu wiernych z Łek Dukielskich

W niedzielę 21 kwietnia br. parafia polskokatolicka w Łekach Dukielskich gościła przybyłych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki do naszego Kraju ks. Tadeusza Krausa i Panią Janinę Kraus. Ks. Tadeusz Kraus jest proboszczem parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Dobrego Pasterza w Cleveland, Ohio — jednej z pięciu parafii PNKK w tym milionowym mieście.

Ks. Tadeusz Waldemar Kraus studiował teologię i filozofię w seminarium w Rozwadowie, a następnie w Krakowie. Podczas wojny był aresztowany przez gestapo i deportowany do Niemiec. Po wojnie kontynuował studia w Akademii Teologicznej w Monachium. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1948., a następnie jako kapłan działał w Komitecie Osiedleńczym dla uchodźców, będąc członkiem Międzykościelnego Komitetu przy Światowej Radzie Kościołów. Swoją pracę duszpasterską jako proboszcz spełniał w następujących parafiach: Pittsburgh, Johnstown, Youngstown-Warren i w Cleveland. Dużo pisał w prasie polsko-amerykańskiej. Jest też zaangażowany w ekumeniczny dialog jako członek Ligi Ekumenicznej dla Zjednoczenia Chrześcijan, która ma siedzibę w Szwajcarii. Pracując w duszpasterstwie, ks. Kraus nadal pogłębiał swoje studia, studiując historię na Uniwersytecie Great Lake Cleveland (1960—63) oraz psychologię w Burton College (School of Theology). Opublikował tam pracę pt. „Divine-Psychophysic Therapy...”

Z okazji 20 rocznicy jego święceń kapłańskich (1968) nadano mu doktorat honorowy „Doctoris Divinitatis”.

Ks. Kraus prowadzi aktywną działalność w Polsko Narodowej „Spójni”. Jego miłość do Boga i Kościoła Narodowego została ukoronowana święceniami kapłańskimi starszego syna, Jana Zbigniewa Krausa, który aktualnie jest proboszczem parafii PNKK pw. Świętego Michała w Niagara Falls. Podczas uroczystości 35-lecia kapłaństwa ks. Tadeusza Krausa — obchodzonej w roku 1983 w Cleveland — Jubilatowi nadany został kolejny tytuł doktora honoris causa

jemników — w oparciu o perykopę ewangelijną przypadającą na tę niedzielę.

Po Mszy św. przemówił Gość ze Stanów Zjednoczonych. Zebrani mogli podziwiać jego piękną polszczyznę. Ks. Kraus przekazał serdeczne pozdrowienia społeczności parafialnej w Łekach od swoich parafian w Cleveland, wyrażając podziękowanie za umożliwienie mu spełnienia Ofiary mszalnej, w intencji śp. ks. seniora Tadeusza Elerowskiego i zmarłych kapłanów oraz wiernych, którzy służyli i pracowali w tej parafii dla dobra naszego Kościoła. Mówca przypomniał, że ponad 40 lat temu przebywał w tych stronach i do dziś pamięta wiele nazwisk ludzi wówczas mu bliskich. W wypowiedziach słowach wyczuć można było wzruszenie człowieka, który po wielu latach odwiedził swoją Ojczyznę i do której pragnie w przyszłości na stałe już powrócić.

Po nabożeństwie wszyscy zebrali się w parafialnej salce. Odbyła się tam skromna akademія z częścią artystyczną, przygotowaną specjalnie na tę niecodzienną okazję.

Przed odjazdem ks. Tadeusz Kraus odwiedził cmentarz parafialny w Łekach Dukielskich, składając hołd tym, którzy „łańcuch niewoli targali i służbę wierną wypełniali” (jak mówią słowa Hymnu Biskupa Franciszka Hodura).

Księdzu Tadeuszowi Krausowi i całej wspólnoty parafialnej w Cleveland, Ohio — za pośrednictwem „Rodziny” — życzenia nieustającej opieki Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza składają parafianie polskokatolickiej parafii pw. Dobrego Pasterza w Łekach Dukielskich oraz autor reportażu.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

(Do życzeń przylączy się także Zespół Redakcyjny tygodnika „Rodzina”).

Na co dzień często mówimy, że ktoś jest powołany, czy ma powołanie do jakiegoś zawodu. I słusznie. Niewątpliwie każdy zawód wymaga, w pewnym stopniu, jakichś danych, charakteru i temperamentu, które jakoby predysponują do wykonywania zamierzonej pracy. Nie można wątpić, że istnieje powołanie do zawodu pielęgniarstwa, lekarza, pracy twórczej, pedagogicznej itp. Nawet ludzie wykonujący najprostsze zawody, które czynią z upodobaniem, systematycznością — mają do nich powołanie.

Rozpatrując zagadnienie od strony religijnej, można wyraźnie zauważyć, że Bóg, jak to widzimy na kartach Starego Przymierza, wybierał pewne osoby i wyznaczał im konkretne zadania do spełnienia. Można tu posłużyć się przykładami z życia: Abrahama, Izaaka, Jakuba i Mojżesza.

Wyraźny rys powołania kapłańskiego uwiadacznia się w zadaniach pokolenia Lewiego, które jako jedyne zostało wybrane przez Boga do szczególnej funkcji kapłańskiej, tj. składania Bogu ofiary.

Pan Jezus w szczególny sposób powołuje uczniów, którym głosi naukę o swoim posłannictwie mesjańskim i o Królestwie Bożym. Chrystus Pan, jako Bóg-Człowiek, znał wolę i intelekt każdego z powołanych. Jedno zdanie: „Pójdź za mną” powoduje natychmiastową reakcję u powołanych, którzy całkowicie poddają się woli swego Mistrza i tworzą grono Apostołów. W wybranej dwunastce Apostołów obserwujemy jakże różne charaktery i temperamenty. Ciekawe jest powołanie Piotra i Andrzeja, dalej Jakuba i Jana, zdumiewające Natanaela, jakby wbrew logice wydaje się powołanie celnika Mateusza. Przez trzy lata Pan Jezus przebywa wraz ze swymi uczniami i powoli wtajemnicza ich w naukę o Królestwie Bożym.

Zrozpaczeni, bliscy załamania po śmierci swego Mistrza, doznają radości Zmartwychwstania Chrystusa. Zesłanie Ducha Świętego

umacnia uczniów w wierze i gorliwości apostoelskiej. Tak, po prostu, można ukazać jawną działalność Pana Jezusa odnośnie do wyboru najbliższych swoich uczniów.

Ale z historycznym odejściem Chrystusa nie skończyło się Jego wezwanie kierowane do ludzi: „Pójdź za mną”. Przez całe wieki wielu odpowiada na owe wezwanie, głosząc naukę o miłości Boga i zbawieniu świata. Chrystusowe powołanie do kapłaństwa ma w sobie coś tajemniczego, coś niewytłumaczalnego, fascynującego, a jednocześnie jest zjawiskiem niepowtarzalnym w swym oroku, w wyborze zawodu. Wszak kapłaństwo to powołanie szczególne, a nawet u sceptyka to „zawód” z powołania.

Niewątpliwie istnieją oznaki, znamiona powołania; a jest nim wewnętrzny głos wzywający do Służby Bożej. Wyraża się on także w trosce o losy drugiego człowieka, o jego zbawienie. Powołani winni ukochać często modlitwę, chęć służenia Bogu w kościele jako ministranci — z nich bowiem wyrastają przyszli kapłani. Winni być wrażliwi na ludzkie cierpienie i ciąglą chęć niesienia pomocy potrzebującym.

Niewątpliwie tych, których Chrystus Pan powołuje do swej służby, obdarza pewnymi, wrodzonymi predyspozycjami, jak: zmysł organizacyjny, łatwe nawiązywanie kontaktu, szerokie zainteresowania, często wyższy stopień kultury i inteligencji, lepsze zrozumienie dyscypliny i posłuszeństwa oraz oddanie całego siebie na służbę Kościołowi.

Rozpatrując zagadnienie powołania do Służby Bożej i patrząc na kapłanów, wielu z wiernych utożsamia jakoby siebie z nimi, albo przyjmuje wręcz diametralne stanowisko. Ważną rolę w przygotowaniu do kapłaństwa spełnia rodzina. Bez rozmodnionej matki i dobrego przykładu ojca, trudno wyobrazić sobie dobrego kapłana. Można zaryzykować twierdzenie, że tacy są kapłani, jakie jest społeczeństwo. Im wyższy stopień kultury i dojrzałości w społeczeństwie, tym

doskonalsi i oświeceni są księża. Im większe morale społeczeństwa, tym pobożniejsi są kapłani. Widzimy więc wyraźną relację między wiernymi, a alumnami przygotowującymi się do kapłaństwa. Z tych rozważań wysuwa się oczywisty wniosek, że powołanie kapłańskie należy wymodlić, tj. w szczególny sposób u Boga wyprosić. Nie małą rolę do spełnienia mogą odegrać tu ludzie w podeszłym wieku, mający więcej czasu na rozmowę z Bogiem. Nade wszystko zaś ludzie chorzy ofiarując swoje cierpienia w intencji powołań. Po prostu sprawa powołań jest sprawą nie tylko biskupów, ale wszystkich wiernych, tj. całego Kościoła.

W szczególny sposób troska o powołania kapłańskie spoczywa na duszpasterzach, którzy gromadząc wokół siebie chłopców, młodzież męską, wzbudzają w nich pragnienie służenia Bogu. Chętnych, należy otoczyć staranną opieką. Interesować się ich postępkami w nauce w szkole średniej. Obserwować ich sposób bycia. Gromadzić wokół niedzielnych nabożeństw i kółek ministranckich. Należy także zadbać o stronę materialną przyszłych kandydatów.

Przyszli kapłani Kościoła Polskokatolickiego odbywają studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, która jest uczelnią na prawach państwowych, gdzie zdobywają potrzebną im wiedzę intelektualną, zaś formację duchową wyrabiają w Wyższym Seminarium Duchownym. Kształtują swój intelekt przez 5 lat studiów, które kończą uzyskaniem stopnia magistra. Równolegle zaś pogłębiają swój rozwój duchowy w Wyższym Seminarium, który uwieńczony zostaje święceniami kapłańskimi.

Taki oto tok studiów: intelektu, woli i ducha gwarantuje, że nasi kapłani będą w pełni odpowiadać wymogom, jakie stawia przed nimi Kościół Polskokatolicki.

1985.05.27

Ks. HENRYK PRZYBYŁA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1967)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

synody, czyli zgromadzenia biskupów, kapłanów i początkowo również przedstawicieli laikatów oraz zaproszonych — powiedzmy — ekspertów — odbywały się w różnych miejscowościach jeszcze przed urzędowym państwowym uznaniem Kościoła chrześcijańskiego (→ edykt mediolański 313) i przed I soborem w Nicei, 325 (→ sobór) i po nim i odbywają się również współcześnie. Ale, ale już w II tysiącleciu i współcześnie termin ten i instytucja mają w chrześcijaństwie jako całości różne znaczenie. W Kościele Rzymskokatolickim wyróżnia się synody diecezjalne, które zgodnie z odpowiednimi kanonami Kodeksu Prawa Kanonicznego zwołuje i im przewodniczy biskup ordynariusz, prowincjonalne, które zwołuje i im przewodniczy metropolita, a podjęte na nich uchwały mają moc obowiązującą jednak w ramach ogólnych postanowień Kodeksu z chwilą ich podpisania i ogłoszenia przez wyżej wymienionych biskupów; oraz plenarne albo krajowe, które mogą być zwołane jedynie za zezwoleniem papieża i obradować pod jego kierownictwem lub jego legata. Również sobór jako zgromadzenie wszystkich biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego i innych upoważnionych i zaproszonych teologów i gości zwykło się w tym Kościele niekiedy nazywać również synodem powszechnym albo ekumenicznym. Natomiast w innych Kościołach katolickich i chrześcijańskich synod od dawna już i współcześnie na ogół oznacza albo zgromadzenie wszystkich biskupów, kapłanów i przedstawicieli laikatów w Prawem oznaczonym terminie i pod kierownictwem — zgodnie w tymże wewnętrznym Prawem — biskupa zwierzchnika danego Kościoła lub wybranego przez to zgromadzenie przewodniczącego, omawiającego najważniejsze sprawy tego Kościoła, dokonując oznaczoną Prawem większością głosów i określonym sposobem biskupa lub biskupów i podejmujące odpowiednio uchwały, i jest to więc synod ogólnokrajowy i zarazem naczelny czyli

najwyższy organ prawodawczy i egzekucyjny czyli wykonawczy danego, czy tego Kościoła. W okresach zaś tzw. Prawa danego Kościoła sprawuje na ogół wybrana przez tenże Synod, Rada Synodalna, albo i Rada Kościoła; w Kościołach protestanckich wyróżnia się obok synodów, albo obok ustroju synodalnego również ustrój konsystorski i w konsekwencji zasadniczego znaczenia nabiera → konsystorz. Obok synodów ogólnokrajowych na ogół również w Kościołach nie rzymskokatolickich, podzielonych na diecezje, wyróżnia się też i odbywa synody diecezjalne, których tryb zwoływania i obowiązująca moc prawną podjętych uchwał, podaje Prawo danego Kościoła, względnie również odnośny Regulamin, zatwierdzony wszelako przez Synod Ogólnokrajowy. Min. o ustrój synodalny opierają swą działalność → Starokatolickie Kościoły, a wśród nich również → Polski Narodowy Katolicki Kościół (PNKK) w USA i Kanadzie oraz → Kościół Polskokatolicki w PRL.

Trzeba też podkreślić, że w autokefalicznych Kościołach prawosławnych istnieje i permanentnie działa synod biskupów jako stałe kolegium rządzące pod bezpośrednim zwierzchnictwem: metropolity albo arcybiskupa, albo patriarchy albo katolikosy (→ Synod Święty). A w Kościele Rzymskokatolickim w 1965 roku pap. Paweł VI powołał tzw. Synod Biskupów, który odbył swoje narady po raz pierwszy w 1967 roku jako kolektywny doradca papieża. od czasu do czasu przez niego zwoływany i pod jego kierownictwem obradujący nad najważniejszymi zagadnieniami i sprawami współczesności w ogóle, nie tylko w zakresie teologii (poczęło się też już wyróżniać Synod Biskupów: zwyczajny i nadzwyczajny).

Synod Święty — (→ synod) — to nazwa instytucji carskiej i sama instytucja, powołana w 1721 roku przez cara Piotra W. mająca być i będąca kolektywną zwierzchnią władzą

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Źródła objawienia

Skąd to wiesz? Gdzie się tego nauczyłeś? Kto ci to powiedział? W jakiej książce o tym pisze? Każdego dnia spotykamy się z tego typu pytaniami i zadajemy je innym. Szukamy informacji, a także służymy swoimi wiadomościami innym poszukującym. Dzieci uczą się od rodziców, uczniowie od studentów, oświecają nauczyciele i profesoro- wie. Nam wszystkim imponują ludzie uczeni, bo wiedzą więcej od nas. Szanujemy ludzi mądrych. Kierujemy się ich radami. By poszerzyć swoją wiedzę bierzemy do rąk opracowane przez specjalistów podręczniki, mapy i plany, bo nie zawsze możemy spotkać samych autorów, a chcemy znać całą i czystą prawdę. Kto chce się napić naprawdę czystej i smacznej wody musi poszukać źródła. Wiedza religijna ma też swoje źródła i swoich uczonych. Najczystszym źródłem prawd wiary jest sam Pan Bóg. On opowiedział ludziom jako swoim dzieciom to wszystko,

co powinni wiedzieć o swoim Ojcu niebieskim i pouczył, co mamy robić, by do tego Ojca trafić po ziemskiej wędrówce. Jak wiemy z poprzedniej gawędy przekazanie prawd świętych niedostępnych dla rozumu nazywamy Objawieniem.

Bóg przemawiał do Ludzi od początku ich istnienia. Rozmawiał sam, albo przez aniołów lub proroków. Najwięcej prawd objawił ludzkości przez swojego Syna, Jezusa Chrystusa dlatego cała nauka chrześcijańska jest religią objawioną. Początkowo istniało tylko jedno dostępne na ziemi źródło, czy raczej zbiornik prawd objawionych. Była nim pamięć ludzka i ustne przekazanie. Sztuka pisania nie była znana przez długie tysiąclecia, a mimo to prawdy objawione jeszcze w raju przetrwały tak, jak te objawione później, gdy już człowiek nauczył się utrwalać swoje myśli i Bożą mowę na kamieniu, glinianych tabliczkach, pergaminie czy papieru- sie.

Bywają ludzie, którzy dysponują doskonałą pamięcią. W Dynowie, gdzie kończyłem szkołę podstawową mieliśmy nauczycielkę języka polskiego, która umiała na pamięć całego „Pana Tadeusza”. Pani ta recytowała swobodnie poemat nawet na wrywkę. Wystarczyło tylko podać pierwszy wiersz żadanego fragmen- tu.

Dawniej wszystko powierzano tylko pamięci. Nie było zresztą innego wyjścia. Bóg też zaufał pojemności naszego rozumu, skoro nie pisał tego,

co chciał ludziom przekazać, tylko mówił do nich i polecił powtarzać innym. Zapewne wspierał swoją pomocą ludzki umysł, by nie uronił ani nie przekreślił nic z tych rzeczy, które stanowią prawdę świętą. W ten sposób Objawienie pierwotne dotrwało do czasów Mojżesza, który postanowił na rozkaz Boga utrwalić je na piśmie. Od tego momentu prawdy objawione zyskały drugi wielki zbiornik: Pismo święte. Przez spisanie prawd objawionych nie straciło na znaczeniu ustne podanie, czyli Tradycja. Ona nadal była głównym sposobem przekazywania wiedzy Bożej i jej źródłem. Zbawiciel — Jezus Chrystus — przyszedł wypełnić i uzupełnić prawdy objawione. Posługiwał się często Pismem świętym swojego narodu, jeszcze częściej cytował je z pamięci, ale sam nie przywiązywał żadnej wagi do pisemnej formy przekazu.

Ufał pamięci swoich uczniów i swojemu Duchowi, który miał im towarzyszyć podczas głoszenia prawd świętych. Pan Jezus nie powiedział do Apostołów: „Usiądźcie i piszcie dokładnie to, co wam podyktuję”. Gdyby uważał, że tylko pismo może być wiernym świadkiem Objawienia, to pewno sam spisałby swoją naukę, albo podyktował swoim uczniom Pan Jezus ani sam nie pisał, ani też nie dyktował nawet najmniejszej księgi. Dobrą Nowinę o Ojcu powierzył umysłom, sercom i ustom Apostołów i ich następcom. Powiedział przecier: „Idźcie te-

dy i nauczajcie wszystkie narody. By zachowywać wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”.

Apostołowie wiernie spełniali polecenia swego Mistrza. Przemierzali najpierw rodzinny kraj, całe rzymskie imperium i wszędzie głosili wszystko to, co im Syn Boży objawił. Tak więc tradycja, czyli ustne podanie jest najstarszym źródłem prawd objawionych. Dopiero później zaczęto spisywać niektóre prawdy ogłoszone przez Boga. Ale nie wszystkie! Apostołowie i ich uczniowie spisali tylko najważniejsze nauki i czyni swego Mistrza. Święty Jan wyznaje używając modnej na Wschodzie przesady: „Wiele też innych rzeczy uczynił Jezus, ale gdyby każda z nich opisywać to myślę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by się miało napisać” (Jan 21,25). Te „inne” nauki podawano z ust do ust jako prawdy tradycji apostołowskiej. Współistniały więc ze sobą dwa źródła: Tradycja i Pismo święte. Święty Paweł tak pisał do Tessaloniczan: „Trwajcie niewzruszenie trzymając się podań, któreście poznali czy to przez naukę ustną, czy też przez list nasz”.

Dzięki ustnemu podaniu liczne pierwotne objawione prawdy Boże i fakty historyczne przetrwały w opowieściach dawnych ludów, stając się potwierdzeniem prawdziwości głównego w dzisiejszej dobie źródła Objawienia, jakim jest Pismo Święte. (Szerzej o Biblii za tydzień).

Ks. Aleksander Bielec

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1968)

państwową i kontrolującą w stosunku do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, którego to Synodu członków mianował car głównie spośród przychylnych sobie wyższych duchownych prawosławnych, przeważnie hierarchów, przewodniczącym był tzw. oberprokurator. W 1917 roku władza radziecka ten państwowy tzw. Święty Synod zniósła, a w jego miejsce został wprowadzony dawny → patriarchat (→ patriarchat).

Synoptyczne ewangelie — (gr. synopsis=przeгляд ogólny, skrót, streszczenie; synoptikos=przeглядowy) — → ewangelia.

Syn Boży — → Jezus Chrystus.

Syn Człowieczy — → Jezus Chrystus.

Synteraza — (łac. synteresis albo też i syneidesis) — w ujęciu Ojców Kościoła, chociaż między tymi dwoma terminami nie ustalono dotąd przekonywującej różnicy, ma w zakresie → sumienia oznaczać tzw. świadomość moralną, będącą stanem, podłożem, podstawą, po łacinie habitus tzw. sumienia szczegółowego, czyli pierwsze jest jakby właśnie moralną świadomością ogólną, bazą naszej świadomości moralnej, natomiast tzw. sumienie szczegółowe, albo aktualne, jest konkretną reakcją naszego wewnętrznego głosu, sędzięgo moralnego, na konkretne sytuacje, zdarzenia, fakty myślowe, duchowe i fizyczne, wewnętrzne i zewnętrzne.

Szabat — (gr., hebr.: šabbath) albo sabat, względnie szabas, po polsku sobota — to zgodnie z → Biblią w Starym Testamencie u Żydów na wzór Boga, który po sześciu dniach stwarzania świata w dniu siódmym odpoczął, dzień świę-

teczny, dzień odpoczynku. Dzień ten rozpoczynał się w piątek, czyli jego świętowanie, wieczorem i trwał do soboty wieczora. W każdy szabat Żydzi w Starym Zakonie i według Starego Zakonu składali w ofierze Bogu-Jahwe w świątyni jerozolimskiej baranka jednorocznego oraz oznaczoną porcją mąki zmieszanej z oliwą. W judaizmie szabat był i u ortodoksyjnych Żydów jest i dzisiaj, chociaż współcześnie inaczej, rygorystycznie przestrzegany jako święty dzień odpoczynku i czczenia Boga-Jahwe (→ niedziela). Natomiast co siódmy rok Żydzi w starym swoim, czyli starotestamentowym państwie i życiu, dawali odpoczynek również ziemi, roli, której w tym co siódmym roku po prostu nie uprawiali.

Szabatowy rok — → szabat.

Szalasów święto — to rolnicze święto Żydów, zwane też świętem namiotów, albo kuczka mi, a obchodzone w ostatnich dniach września albo pierwszych października, miało na celu nie tylko czczenie płodów ziemi a poprzez nie Boga-Jahwe, ale i przywołanie na pamięć dawnej wędrówki Żydów poprzez pustynię, jak również honorowanie faktu otrzymania od Jahwe na górze → Synaj → dekalogu.

Szaman — to termin tunguski zaczerpnięty wszelako z sanskrytu a będący nazwą czarownika-kapłana w najpierwotniejszym znaczeniu u najwcześniejszych niecywilizowanych ludów, których zespół poglądów i wierzeń, związanych ze światem bóstw i ich stosunkiem do ludzi i w ogóle do tzw. ziemskiego świata został nazwany → szamanizmem. Ścisłej można powiedzieć, że szaman to później u ludów mongolskich, następnie u i innych, mnich lub czarodziej, będący wybranym, naznaczonym, pośrednikiem między

W dniu 1 stycznia 1985 roku objął urządowanie nowy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ks. dr Emilio Castro. Ma on 58 lat, pochodzi z Urugwaju i jest duchownym metodystycznym. Ks. E. Castro jest czwartym z kolei sekretarzem generalnym SRK. Jego poprzednikami byli ks. Willem A. Hooft (1948—1965), ks. Eugene C. Blake (1966—1972) i ks. Filip Potter (1973—1984).

POSIEDZENIE KOMISJI „WIARA I USTROJ”

W sierpniu 1985 roku odbędzie się w Stovanger (Norwegia) posiedzenie plenarne Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, które będzie obradowało nad dwoma programami Komisji: „Ku wspólnemu wyrażaniu wiary apostołskiej dziś” oraz „Jedność Kościoła a odnowa wspólnoty ludzkiej”. Tematy wchodzące w skład tych programów są przedmiotem konsultacji teologicznych. Dwie takie międzynarodowe konsultacje odbyły się w Paryżu w dniach od 3 do 10 stycznia 1985 roku. Równoległe obradowały dwie grupy teologów; jedna nad tematem „Wierzymy w Ducha Świętego, w Kościół i życie świata przyszłego”, druga nad zagadnieniem „Kościół jako tajemnica i znak prorocki”.

UCHWAŁA ŚWIĘTEGO SYNODU ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W dniu 26 grudnia 1984 roku, zgodnie z uchwałą Świętego Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, nowym reprezentantem Patriarchatu Moskiewskiego przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie został bp Solnecnogorski — Sergiusz. Jego poprzednik, ks. prof. Witalij Borowoj, został powołany na wiceprzewodniczącego Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego. Tego samego dnia Święty Synod mianował dotychczasowego egzarchę patriarchy moskiewskiego do spraw Europy Środkowej, abp. Melchizedeka, ordynariuszem archidiecezji Swierdłowska i Kurganu. Jego następcą został abp Teodozjusz, który poprzednio był arcybiskupem Smoleńska i Wiazmy. Jurysdykcji egzarchy Europy Środkowej podlegają: NRD, RFN, Berlin Zachodni i Austria.

KOMISJA KONTAKTÓW POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I RADY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO RFN

W dniach od 17 do 20 kwietnia br. w miejscowości Friedewald (RFN) odbyło się 18. posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego RFN,



Arcebp Marinus Kok z Holandii w katedrze
polskokatolickiej
pw. Św. Ducha w Warszawie



Podczas obrad obie strony poinformowały się wzajemnie o rozwoju sytuacji społecznej, kościelno-ekumenicznej, wymieniono poglądy na obecny stan stosunków pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec. Wyrażono zadowolenie z poprawy wzajemnych stosunków politycznych. Strona zachodniemiecka poinformowała przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej o przyjęciu przez opinię pu-

bliczną w swoim kraju „Słowa o pokoju”, dokumentu opublikowanego przez organa kościelne obu państw niemieckich z okazji 40 rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Strona polska wysoko oceniła wspólne oświadczenie protestantyzmu niemieckiego, które jest kolejnym dowodem moralnej odpowiedzialności Kościołów ewangelickich za zbrodnie narodowego socjalizmu popel-

nione narodu niemieckiego podczas drugiej wojny światowej i realizmu politycznego.

Omówiono inicjatywy w obu krajach upamiętniające dwudziestolecie opublikowania znanego Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego RFN z 1965 roku. Polska Rada Ekumeniczna w październiku br. przewiduje zorganizowanie sympozjum polsko-zachodniemieckiego na temat Memorandum.

Członkowie Komisji Kontaktów zostali przyjęci przez premiera Palatynatu Reńskiego Gerharda Vogla i przeprowadzili z nim rozmowy na temat stosunków bilateralnych Polska—Republika Federalna Niemiec. Spotkali się również z przewodniczącym Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów z ks. dr. Heinze- -Joachimem Heldem, który poinformował o obecnej sytuacji w światowej Radzie Kościołów i zamierzeniach na przyszłość.

Następne posiedzenie Komisji Kontaktów odbędzie się w pierwszej połowie 1986 roku w Polsce.

OBRADY KOMITETU WYKONAWCZEGO SRK

W lutym 1985 roku obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów poświęcone były głównie przygotowaniu posiedzenia Komitetu Naczelnego planowanego w dniach od 29 lipca do 10 sierpnia 1985 roku w

Buenos Aires (Argentyna). Przewiduje się, że Komitet Naczelny podejmie przede wszystkim kwestię przestrzegania w Ameryce Łacińskiej praw człowieka, upamiętni 40 rocznicę zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę i rozpatrzy wnioski dwóch Kościołów ubiegających się o przyjęcie do SRK. Po przyjęciu obu Kościołów liczba Kościołów członkowskich SRK wyniesie 305.



**Dyrektor
Tadeusz
Dusik
składa
Zwierzchnikowi
Kościoła
Polskokatolickiego
bp. Tadeuszowi
R. Majewskiemu
życzenia
w imieniu
Kierownika
Urzędu
do Spraw
Wyznań
— Ministra
Adama
Łopatki
oraz
swoim**

AD MULTOS

W tym roku 15 maja przypada dziesięciolecie Ogólnopolskiego Synodu, który odbył się we Wrocławiu w 1975 roku, gdzie Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego wybrano Biskupa Tadeusza MAJEWSKIEGO, ówczesnego Ordynariusza Diecezji Warszawskiej.

O godz. 9.30 Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w kaplicy biskupiej przy ul. Wilczej odprawił dziękczynną Mszę Świętą przy udziale członków Prezydium Rady Synodalnej, zgromadzonego duchowieństwa, alumnów Wyższego Seminarium Duchownego, wiernych i zaproszonych gości.

Po Mszy Św. w siedzibie Prezydium Rady Synodalnej odbyła się miła uroczystość, podczas której zgromadzeni duchowni i świeccy złożyli Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU serdeczne życzenia, wręczając bukiety kwiatów oraz wyrazili podziękowanie za trud, pracę i osiągnięcia w minionym dziesięcioleciu. Serdeczne życzenia i podziękowanie za wszelkie dobro, jakiego doznali w dziesięcioleciu kierowania Kościołem Polskokatolickim przez Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, dołączając zapewnienie o swej lojalności,



**Bp Tadeusz R. Majewski
w otoczeniu duchowieństwa
polskokatolickiego**

złożyli wraz z kwiatami już wcześniej księża dziekani i kapłani zgromadzeni na Konferencjach Pastoralnych w pierwszej dekadzie maja.

Pan Dyrektor Tadeusz DUSIK, składając życzenia w imieniu Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań — Ministra Adama Łopatki — i swoim, podkreślił m.in. zasługi, jakie wniósł do Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz MAJEWSKI, jako Zwierzchnik Kościoła, szczególnie dzięki dwom „pasjom” jakie przyświecają Jego działalności: służeńie Kościołowi i Ojczyźnie.

W imieniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej przemówił Pan Naczelnik CHRUSCICKI, wyrażając wdzięczność Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU za tak wielkie zrozumienie potrzeb cierpiącego człowieka i spieszenie mu z pomocą w organizowaniu ofiarodawców sprzętu medycznego, który obecnie w naszych warunkach jest nieoceniony dla społeczeństwa, niesie ulgę, przywraca uśmiech i zdrowie cierpiącym. Za ten dar serca i trud Minister Zdrowia i Opieki Społecznej przyznał wysokie odznaczenie SŁUŻBY ZDROWIA, które w swoim czasie będzie wręczone Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU w Ministerstwie.

Gorące słowa życzeń i podzięków skierowali w imieniu duchowieństwa i wiernych swych diecezji: Biskup Elekt

Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Wrocławski, Biskup Jerzy SZOTMILNER — Sufragan Warszawski, Ks. Infułat Antoni PIETRZYK — Administrator Diecezji Krakowskiej.

Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej w złożeniu życzeń i kwiatów reprezentował Dyrektor Andrzej WOJTOWICZ.

W imieniu Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików życzenia i kwiaty złożyli: Prezes ZG STPK bp dr Wiktor WYSOCZAŃSKI i Pani Wiceprezes dr Stanisława GUSZKOWSKA.

SKOŁUCKI i Pani Wiceprezes dr Stanisława GUSZKOWSKA.

Kończąc część oficjalną, Ksiądz Kanclerz Ryszard DĄBROWSKI do przepięknych bukietów róż dołączył życzenia, odczytując kilka z dziesiątków nadesłanych telegramów okolicznościowych z życzeniami i gratulacjami dla Zwierzchnika Kościoła od biskupów, kapłanów, zarządów terenowych STPK, od wspólnot parafialnych Kościoła oraz instytucji świeckich.

R.D.

Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Drogim Kapłanom, którzy w dniu 15 maja br. z okazji X rocznicy Synodu Ogólnopolskiego, którego obrady odbyły się we Wrocławiu oraz z okazji X rocznicy mojego zwierzchnictwa i kierowania Kościołem Polskokatolickim w Polsce, odprawili MSZE ŚWIĘTE do Ducha Świętego o błogosławieństwo Boże i o dalszą owocną pracę Biskupów, Kapłanów i świeckich wyznawców dla większej chwały Bożej, pożytku duchowego wiernych i o dalszy rozwój świętego Kościoła Polskokatolickiego, a także za nadesłane życzenia

składam staropolskie Bóg zapłać.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

ANNOS—STO LAT!



W imieniu ZG STPK życzenia i kwiaty na ręce bp. T.R. Majewskiego składa Pani Wiceprezes ZG STPK dr S. Guszowska



Przemawiał bp dr Wiktor Wysoczański

Przy stole i kuchni Greków

tak szczerze jak ludy starożytnego Wschodu. Tam glebę pod zasiewy i obfite plony wygodnie przygotowywały wylewy Nilu i rzek Mezopotamii, tutaj — ciężar tego trudu spadał wyłącznie na człowieka, ryjącego w skąpej i mało płodnej warstwie ziemi. Mimo iż niewielka jej część nadawała się pod uprawę, rolnictwo uważali Grecy za zajęcie najważniejsze, przed handlem i żegluga. „Jeśli chcesz być bogaty, uprawiaj gorliwie ziemię, ziemia jest źródłem bogactwa” — doradza poeta Fokilides, zaś Hezjod ze swych „Pracy i dni” czyni prawdziwy wykład doradczych obowiązków sumiennego rolnika.

W zamierzonych czasach uprawiano w Grecji niemal wyłącznie jęczmień, pszenicę-płaskurkę i orkisz, lecz od VI w. przed Chr. coraz bardziej opłacalna stawała się uprawa winnej latorośli i oliwki, stopniowo wypierając uprawę zbóż. Po omłotach zboże przechowywano w wielkich glinianych beczkach wkopanych w ziemię i mielono na mąkę, z której wypiekano zwykle podpiomyki. W czasach późniejszych wypiekano najrozmaitsze rodzaje pieczywa z dodatkiem miodu, maku czy sera; początkowo wyrabiała je służba domowa, potem — zawodowi piekarze zwani „mageiros”. W gruncie rzeczy miejscowego zboża nigdy nie było w Grecji zbyt wiele i stale trzeba było zaopatrywać się w nie u bliższych i dalszych sąsiadów. Dla Greków, eksportujących drogą oliwę i wyroby rzemiosła, było to jednak bardziej korzystne.

Mięsa nie brakowało nigdy nawet w podróży, bo już w czasach Homera polowano na jelenie, zające, „dzikie kozy” (pewnie muflony i kozice); prawdziwie męską rozrywką było jednak polowanie na dziką, wilka, niedźwiedzia, lwa i panterę, choć niekoniecznie jadano mięso wszystkich tych zwierząt.

W wielu okolicach rozwijała się także hodowla zwierząt gospodarskich — głównie kóz i owiec, sprawiających najmniej kłopotów z utrzymaniem. Tanio wykarmiano również półdzikie świnię, a tylko w niektórych okolicach (np. w żyznej Tesalii) udawała się hodowla bydła i koni. Homerowy Odyseusz może się chwalić, że posiada po tuzinie stad krów, baranów, koz i świń — ogromny majątek, około 30 tysięcy sztuk trzody. Z mleka zwierząt wyrabiano oczywiście śmietanę, serwatkę i sery.

Może dziwić, iż w najdawniejszych jadlospisach Greków brak ryb, ale dla współczesnych Homerowi jest to jadlo obrzydliwe i sięgają po nie jedynie w ostrożności — gdy zabraknie już nawet mąki, wówczas haczykiem lub ościeniem chwytają morskie ryby. Nie dotyczyło to, rzecz prosta, mieszkańców wysp — takich jak Kreta, gdzie spożywano do woli ryb, małw, ośmiornic i innych morskich stworów. Nieco później, gdy ludności przybywa i rozwija się miejski rynek, ryby stają się dla Greków artykułem powszechnego spożycia, zaś spora część ludności utrzymuje się z rybołówstwa. Rzecznych ryb jadano mniej, choć szczególnym powodzeniem cieszyły się węgorze z beockiego jeziora Kopsals.

Prócz oliwki i winorośli, do



Biesiada starożytnych Greków
(malowidło z pucharu)



Przygotowania do uczt
(malowidło z wazy)



Wyrabianie ciasta na chleb
(wyobrażenie z terakoty)

najstarszych śródziemnomorskich roślin uprawnych rozmażanych przez cięcie, należała niewybredna dzika figa. W sadach hodowano jabłonie, grusze, granatowce i orzechy; dopiero w epoce hellenistycznej sprowadzono cytrynę i morelę, a ze zwierząt — bawoły i gęsi.

Co było podstawowym pożywieniem? Najpewniej plackowaty chleb jęczmieński, ser i suszone figi, czasem szykowano coś w rodzaju zacierki. W bogatszym dworze pańskim podawano gościowi od razu puchar wina, kozszyk z chlebem i półmisek pokrojonego już — bo jadano rękami — mięsiwa z wołu, skopa, wieprza bądź dziczyzny.

Bohaterom Homera służyła jadalnia wielki megaron pośrodku domu — prostokątna sala o powierzchni przeszło stu metrów. Na czas posiłków wnosili się tam lekkie, trójnożne stoliki. Siedzieli na ławach, prostych stołkach, później na bardziej ozdobnych,

składanych taboretach; tylko zaniejsze osoby mogły wyciągać się na wysokich, podobnych do otoman lub szezlagów łóżach biesiadnych z niezbędnym podnóżkiem. Porządne kobiety nie uczestniczyły w takich biesiadach: żona może najwyżej przysiąść na brzegu łoża; obok mężczyzn mogły się wylegiwać wyłącznie frywolne hetery.

Dość szybko przyjmuje się i upowszechnia prostokątny, niski stół na trzech nogach zwany trapezem, a w zamożnych domach pojawiają się mniejsze izby jadalne wokół wewnętrznego podwórza. Tam spożywano trzy podstawowe posiłki: śniadanie pierwsze (akratismos), drugie (ariston) i wieczorny obiad (deipnon). Lekki posiłek poranny składał się z chleba i wina, w południe korzystano już z potraw ciepłych, a najobficiej i najdłużej najadano się wieczorem.

Mało wiemy o zupach z wyjątkiem najbardziej znanej — spar-

tańskiej „czarnej polewki (almatia) z mięsa wieprzowego gotowanego we krwi z octem i solą. Bób i groch znano od najdawniejszych czasów. W stanie surowym bądź gotowane, spożywano kapustę, sałatę, czosnek, cebulę, melon, marchew, choć ta nie była nazbyt popularna. Oczywiście był na stole i drób.

Przez długi czas funkcje kucharzy spełniali piekarze i domowe służebne, a zdarzało się, że dla przyjaciół szykował skromny posiłek sam pan domu. Ale w okresie klasycznym o kuchnię i stół pański dbał już cały sztab służących pod kierunkiem domowego intendenta — w tym zaopatrzeniowiec, podstoli, podczaszy oraz osobny kucharz dla służby. Kobiety zajmowały się przygotowywaniem ciast i lakoci. W Atenach kucharze królowali nad pozostałą służbą domową i wielu wybitnych spośród nich zapisało się w pamięci pokoleń. Oczywiście jest, że wobec tego powstawała bogata literatura kulinarna, która jednakże niemal w całości uległa zagładzie po pożarze biblioteki aleksandryjskiej. Jednym z najbardziej znanych „autorów kuchni” był Arcestratos z Syrakuz — podobno przyjaciel jednego z synów Peryklesa, opisujący w swym dziele zwyczajne kulinarne różnice ludów.

Sprzęt kuchenny Greków był początkowo dość ubogi, szybko jednak wzbogacił się i udoskonalił. Należały do niego naczynia zarówno gliniane jak i metalowe, w bogatych domach — ze złota i srebra. Kotły były najczęściej z brązu i żelaza, owalne, o dnie zaokrąglonym, z pokrywą do duszenia mięs. Grecy cenili sobie bardzo mięso smażone, a patelnie i garnki miały już kształt dzisiejszych. Potrawy smażono i duszono oczywiście w oliwie. Patelnie do smażenia jaj miały nawet wgłębienia rozmaitej wielkości: na jaja pawie, gęsie i kurze. Do podgrzewania napojów używano czajników z brązu, a także amfor o padwójnym dnie, umożliwiającym zagrzanie cieczy bez jej zagotowania.

Ogromna różnorodność zacznianych naczyń glinianych, które głównie służyły do przechowywania cieczy i napojów, świadczy o dużych potrzebach Greków w tym zakresie. Najwięcej naczyń łączy się ze spożyciem ciężkiego i słodkiego wina, które koniecznie trzeba było mieszać z wodą w stosunku co najmniej 3:1. Służyły do tego wielkie dejnosy, szerokie kratery do podawania wina i psyktry do jego chlódzenia. Różnorakie amfory używano do przechowywania i przewożenia wina i oliwy, hydrie — do noszenia wody. Pito z dzbanów (olpe), czar płaskich (fiale), szerokich czar na nóżce (kyliks), uszatyk kubków (kantaros) i mniejszych czarek (skyfosów i kotyle) lub też z mastosów i kultowych rytonów, których bez opróżnienia nie można było postawić na stole. Do czerpania płynów korzystano z rozchylonych dzbanków (oinochoe) i uszatyk czarek — kyathosów. Największym naczyniem zasobowym był beczkowaty pitos na zboże, krupy, oliwę itp. Zwykle stołowe półmiski były też z gliny, a na niektórych płaskich talerzach umyślnie umieszczano wyobrażenia stworzeń morskich.

KRZYSZTOF GÓBSKI

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1668	Francja	Molier pisze <i>Skąpcza</i> .
1669—1673	Polska	Michał Korybut Wiśniowiecki, syn Jeremiego Wiśniowieckiego królem Polski. Nieudolny i słaby; za jego panowania — traktat w Buczaczu z Turcją, oceniany jako plama na honorze Rzeczypospolitej (m.in. zobowiązanie do płacenia Turcji rocznej daniny).
1673 11 XI	Polska	Zwycięstwo hetmana Jana Sobieskiego nad Turkami pod Chocimem.
1674—1696	Polska	Jan III Sobieski królem Polski. Za jego panowania — wojny z Turcją (Wiedeń), pokój Grzymułtowskiego z Rosją. Mecenas kultury i sztuki.
1674	Francja	Molier — <i>Chory z urojenia</i> .
1677	Francja	Jean Racine — <i>Fedra</i> .
1682	Anglia	Isaac Newton odkrywa prawo powszechnego ciążenia.
1683 12 IX	Polska — — Austria	Odsiecz wiedeńska. Wielkie zwycięstwo wojsk polskich i cesarskich pod dowództwem Jana III nad Turkami pod Wiedniem. Załamanie się potęgi tureckiej w Europie.
1685	Francja	Odwołanie edyktu nantejskiego.
1687	Francja	Denis Papin konstruuje pierwszą maszynę parową.
1693—1725	Rosja	Piotr I Wielki carem Rosji. Twórca Rosji nowożytnej (centralizacja, reorganizacja, rozwój floty); założyciel Petersburga.
1690	Indie	Założenie Kalkuty.
1691—1695	Polska	Jan Chryzostom Pasek pisze pamiętniki.
1697—1733	Polska	August II Mocny z dynastii saskiej królem Polski. Zwolennik władzy absolutnej. Za jego panowania — wojna północna i osłabienie międzynarodowego znaczenia Polski; pogłębienie kryzysu wewnętrznego.
1696	Rosja—Chiny	Zorganizowanie regularnej komunikacji (karawany) między Rosją a Chinami.



Isaac Newton (1642—1727) — matematyk, fizyk i astronom i filozof angielski. Stworzył logiczne uzasadnienie układu heliocentrycznego oraz podstawy całej współczesnej mechaniki. Sformułował prawo powszechnego ciążenia.

Teatry galicyjskie

Sprzyjająca na ogół dla kultury polskiej sytuacja w Galicji wywarła niemały wpływ także na rozwój teatru. Lwów i Kraków okazały się pod koniec lat siedemdziesiątych XIX stulecia liczącymi się ośrodkami polskiego życia teatralnego.

Lwów, będący stolicą prowincji był ludniejszy, posiadał przy tym dość liczne drobnomieszczaństwo, z którym sprzymierzały się co radykalniejsze odłamy inteligencji. Fakt ów rzutował więc niepomierzenie na oblicze tamtejszego teatru, a także na życie umysłowe regionu.

Z teatrem lwowskim związane były w latach 1875—81 oraz 1883—86 dwa głośnie wówczas nazwiska: Jan Dobrzański, znany dziennikarz i jednocześnie dyrektor tej sceny oraz jego syn, Stanisław aktor i autor zarazem bardzo popularnej sztuki „Żołnierz królowej Madagaskaru”.

Prócz zespołu dramatycznego słynął Lwów także ze sceny operowej. Był przy tym szczególnie wrażliwy na nowości. Tutaj właśnie odbyła się pierwsza na ziemiach polskich premiera opery Wagnera „Lohengrin” (1877 r.) a także Ibsenowskich „Prezydentów do korony” w roku 1879. Siegano również po rodzimy repertuar. Twórcy tej miary co Władysław Żeleński, będący czołowym kompozytorem tego okresu, należeli do „żelaznego” repertuaru lwowskiej sceny.

Lata siedemdziesiąte wzbogaciły repertuar teatrów galicyjskich o dwa gatunki: farsę, bazującą na współczesnej tematyce mieszczańskiej i melodramat, osnuty na historii polskich powstań narodowych. Oba gatunki rozwinęły się bujnie, do czego w znacznej mierze przyczynił się Lwów.

Fakt ten miał swoje uzasadnienie chociażby w tym, że właśnie we Lwowie działali pionierzy tego gatunku (Urbański, Starzeński); tutaj też znajdowali najpodatniejszy grunt dla swej ideologii.

O ile życie umysłowe Lwowa kształtowane było przez drobnomieszczaństwo i inteligencję, o tyle Kraków kształtowała arystokracja. Latem 1865 roku osadziła ona na stanowisku antrepenera swojego kandydata, hr. Adama Skorupkę. Jego krótkie rządy pociągnęły za sobą wydarzenia wielkiej wagi. Przerwały izolację, w jaką popadł teatr krakowski, poza tym wprowadziły do dyrekcji Stanisława Koźmiana — indywidualność wybitną w dziejach polskiej sceny.

Ten wywodzący się z powszechnie szanowanej rodziny ziemiańskiej znawca i mecenas sztuki był jednocześnie czynnym politykiem, gięboko przekonany, że teatr może i powinien być w Polsce dźwignią kultury. Poczynając od roku 1866 przez dwadzieścia lat uczestniczył Stanisław Koźmian w budowaniu krakowskiej sceny narodowej. Jego odwołanie się do repertuaru klasycznego, w myśl zasady: „Nie styl decyduje o wartości dzieła, lecz wielkość myśli” daje początek nowoczesnego teatru, sięgającego po prawdziwe „perły” polskiej i światowej dramaturgii. Warto zaznaczyć, że za rządów ówczesnego dyrektora wystawiono aż 18 utworów Szekspira, z czego trzy po raz pierwszy w języku polskim („Sen nocy letniej”, „Wieczór Trzech Króli”, „Jak wam się podoba”). To z inicjatywy Koźmiana dokonała się na krakowskiej scenie premiera „Fausta” czy pięknej komedii Musseta.

Stanisław Koźmian doskonale rozumiał obowiązki społeczne teatru, jakie wypełnia on przez swój artyzm i wielostronne oświetlenie życia. Cechowało go także nowe, gruntowniejsze podejście do tekstu, co znalazło swój wrz w poszukiwaniu odpowiedniego kolorytu historycznego czy lokalnego. Szczególnie było to widoczne w scenografii, kostiumach, których aranżerami byli często najwybitniejsi mistrzowie — malarze Kossak, Matejko.

Jako reżyser i aktor jednocześnie pozostawiał Stanisław Koźmian aktorom daleko idącą swobodę w kreowaniu roli, o ile tylko pozostawała ona w zgodzie z sensem sztuki. Za jego kadencji teatr krakowski słynął z plejady wielkich gwiazd: Modrzejewska, Wincenty Rapacki, Bolesław Leszczyński tworzyli tu niezapomniane kreacje. Tak było do połowy lat siedemdziesiątych. Ale i potem, gdy większość artystów związała swe losy z Warszawą, teatr Koźmiana słynął z doskonałej prasy. Już w roku 1873 napisano, że stworzył on „szkołę krakowską”, charakteryzującą się między innymi oszczędnym, pozbawionym nadmiernej afekcji aktorstwem. Faktem jest, że zasługi Koźmiana dla rozwoju nowoczesnego teatru oraz kształtowania kultury teatralnej w Polsce (nie tylko końca XIX w.) były i są niepomierne.

Pożegnanie z zabytkami Warszawy

W 1984 r. minęła czterdziesta rocznica bezprzykładnego zniszczenia Warszawy przez niemieckiego okupanta. Niemcy po stłumieniu Powstania Warszawskiego przystąpili do systematycznego niszczenia miasta i wkrótce zamienili je w morze gruzów. Podjęta w 1945 r. odbudowa Warszawy w rekordowym czasie przywróciła jej życie i sprawiła, że stała się ona jednym z najnowocześniejszych miast Europy. Wysiłkiem całego narodu odbudowano i gruntownie przebudowano Śródmieście, wytyczono nowe trasy komunikacyjne, zrekonstruowano niemal od podstaw Stare i Nowe Miasto, wzniesiono mosty, przywrócono dawny blask królewskiemu szlakowi ujętemu z jednej strony przez odbudowany zamek, z drugiej przez ocalały szczęśliwie pałac belwederski.

Nie wszystkie jednak zabytki odbudowano. Kiedy spoglądamy na architekturę Warszawy, ogarnia nas żal zwłaszcza za tymi obiektami, które stanowiły charakterystyczne akcenty pejzażu stolicy. W czasie odbudowy odtworzono w Warszawie właściwie tylko te obiekty, które zaraz po wojnie uznane były za zabytkowe, czyli te, które pochodziły sprzed 1850 roku. Architektura późniejsza nie była objęta opieką konserwatorską i praktycznie skazano ją na zagładę. Następstwem takiego podejścia było odmawianie wszelkiej wartości artystycznej dzieł architektury powstałym po tej dacie, czyli w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX w.

Dziś obserwuje się zmianę stosunku do architektury drugiej połowy XIX w. i początku XX w. Istnieje powszechne już przekonanie o potrzebie ochrony ciągłości procesu rozwojowego architektury. Prowadzi się więc regularne badania architektury ubiegłego stulecia oraz próbuje się ratować te nieliczne pomniki architektury drugiej połowy XIX w. i początku wieku XX, które przetrwały wszystkie przeciwności i stoją do dziś.

W czterdzieści lat po zniszczeniu Warszawy chcemy przypomnieć niektóre gmachy o wybitnych walorach artystycznych, które nie doczekały się odbudowy, mimo że stanowiły niezwykle istotne akcenty jej ulic i placów.

E.S.



1. Pałac Jabłonowskich przy placu Teatralnym, położony niegdyś na wprost Teatru Wielkiego, powstał w latach sześćdziesiątych XVIII w. Wielokrotnie przekształcany, doczekał się wreszcie starannej restauracji tuż przed wybuchem II wojny światowej. Spalony przez Niemców w 1944 r. nie został po wojnie odbudowany, a jego ruiny rozebrano w 1954 r., aby odsłonić widok na Teatr Wielki od strony Trasy W-Z.



2. Gmach Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja” przy ul. Marszałkowskiej między ulicami Sienkiewicza i Moniuszki wzniesiono w l. 1893—1899. Spalili go Niemcy w 1944 r., a w l. 1948—1950 wzniesiono tu tzw. dom pod sedesami. Warszawa straciła w nim jeden z najwspanialszych pomników architektury okresu wielokapitałistycznego.



4. Gmach Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej wybudowano w l. 1907—1911. Był on najcenniejszą budowlą, jaką carat pozostawił w Warszawie. Gmach uległ zniszczeniu i dotychczas nie został odbudowany.



3. Kamienica firmy „Gebethner i Wolf” u zbiegu ulic Sienkiewicza i Zgody (dziś W. Hiberna) została wzniesiona w 1905 r. Częściowo zniszczona przez Niemców w 1944 r. Po wojnie rozebrano ją pod budowę domu mieszkalnego, gdzie mieści się księgarnia „Nike”.



5. Pałac Kronenberga na placu Malachowskiego u zbiegu ulic Mazowieckiej i Królewskiej został wzniesiony w l. 1868—1871. Spalił się od bomby niemieckich we wrześniu 1939 r., po wojnie nie odbudowano go, a ruiny rozebrano w 1962 r. Dziś na jego miejscu stoi hotel „Victoria”.

6. Pałacyk Wernickich w Alejach Ujazdowskich wzniesiono w l. 1875—1877. Pałacyk szczęśliwie przetrwał ostatnią wojnę, zburzono go pod budowę gmachu ambasady Stanów Zjednoczonych.



Ci, którzy przez wiele tygodni śledzili losy telewizyjnej „białej niewolnicy” — Isaury i jej czarnych współtowarzyszy, lepiej pojmują dziś tę hańbę ludzkości jaką było niewolnictwo istniejące jeszcze w minionym stuleciu, u progu naszej epoki.

W światowym imperium niewolnictwa Brazylia — zwana początkowo Ziemią Krzyża Świętego — była krajem wyjątkowym pod względem rozmiarów i długości trwania systemu niewoli. Odkryta przez portugalskiego żeglarza Cabrala w 1500 r., przez ponad trzy stulecia była kolonią Portugalii, która jako pierwsze państwo Europy rozwinęła szeroki handel niewolnikami z Czarnego Łądu. Portugalczycy nauczyli się handlu Murzynami od arabskich Maurów, którzy zwrócili im uwagę na koryżyci płynące z tego procederu. Arabowie zaś o wiele wcześniej od kogokolwiek wywozili murzyńskich niewolników na Bliski Wschód i do Indii.

Toteż rzutki książę Portugalczyków, Henryk Żeglarz, szybko uzyskał od papieża Eugeniusza IV przywilej na handel czarnymi poganami, choć wkrótce Pius II nazwał handel Murzynami „wielką zbrodnią” (magnum scelus), a handlujących — niegodziwcami (nefarii). Pierwszych kilkunastu niewolników przywiózł do Lizbony Trystan Nunes w 1444 r. W następnych latach sprzedawano tam rocznie 700—800 ludzi i popyt na „żywy neban” wzrastał nieustannie. W początkach XVI w. przez rynek lizboński przechodziło co roku ok. 12 tysięcy niewolników.

W Brazylii potrzeba ich było szczególnie wielu do pracy na rozległych plantacjach trzciny cukrowej, kawy, bawełny i tytoniu, więc od 1538 r. Portugalczycy przede wszystkim tam wysyłałi „żywy towar” z Afryki. Z niewolnych Murzynów rekrutowała się tamtejsza służba domowa, a także robotnicy w kopalniach rud metali i cennych kamieni.

Portugalczycy z natury nie byli tak zaciekleymi rasistami i okrutnymi prześladowcami, istnieje zatem sporo dowodów, iż również w Brazylii obchodzili się z niewolnikami lepiej niż Hiszpanie czy Anglicy w swych posiadłościach kolonialnych. Obserwując w 1807 r. murzyńskich niewolników w Rio de Janeiro Anglik Hardy Vaux zanotował m.in.:

„Warunki bytowania tej nieszczęśliwej klasy ludzi są tutaj w każdym razie znośniejsze aniżeli cudzoziemiec mógłby przypuszczać. Wielu mieszkańców posiada niewolnika lub niewolnicę (czasem więcej) tylko do wykonywania prac domowych. Zbędnych niewolników wysyła się co rano do pracy na rachunek właściciela, który chce uzyskać jak najwięcej z ich działalności; większość niewolnic ogranicza się do noszenia wody z publicznych wodotrysków... Murzyni tutejsi przedstawiają najpiękniejszą od-



Chłosta czarnego niewolnika na plantacji



Czarny służący i białe panie podczas przejażdżki

mianę czarnych jakich widziałem. Mężczyźni noszą proste kurtki i spodnie, a kobiety suknie niebieskie; bieliznę mają nieskazitelnie białą i ozdobioną haftem na ramionach i piersiach. Noszą bransolety na przegubach rąk i stóp, i mają kolczyki — wszystko z najprawdziwszego złota. Obie płcie dbają bardzo o czystość osobistą i są spokojnego a przyjemnego usposobienia”.

Nie dla wszystkich Murzynów los był tak łaskawy jak dla niewolników posługujących w mieście. O wiele gorzej wyglądała praca i warunki bytowe w wielkich majątkach — „fazendach”, takich jak posiadłość pana Almeidy i Leoncia. Za pośrednictwem rządów i nadzorców ci „fazendeiros” (obszarnicy) utrzymywali surowy rygor i zmuszali niewolników do wytężonej pracy — na opornych czekały dyby, pręgierz i razy bata. Na co dzień jednak starano się żywić niewolnych robotników dobrze i dbać o nich pod względem zdrowia i higieny, by wydajność ich była wyższa.

Już w 1798 r., gdy w Europie święciła triumfy postępową Rewolucja Francuska, Murzyni stanowili aż 60 proc. ludności Brazylii — na trzy i ćwierć miliona mieszkańców przypadało ponad 1,5 mln niewolników i 400 tys. wolnych Murzynów. Ci ostatni korzyścili z łaski wyzwolenia przez ludzkiego pana lub możliwości wykupienia się. Nadto, od czasu gdy w Brazylii odkryto złoża diamentów, niewolnik, który znalazł w kopalni kamień przynajmniej 17-karatowy, automatycznie odzyskiwał wolność. Oczywiście takich nie było zbyt wielu.

Kiedy w 1846 r. Anglia dopuściła na swój rynek cukier brazylijski, plantatorzy natychmiast zaczęli zwiększać areał upraw i naturalnie wzrósł też przywóz afrykańskich niewolników. Papież Benedykt XIV piętnował niewolnictwo w liście do króla portugalskiego i władz brazylijskich, ale jeszcze w latach 1831—51 sprowadzono tam ok. miliona Murzynów. Dopiero za panowania romantycznego i wrażliwego Piotra V wydano ustawy znoszące niewolnictwo w koloniach (1856—58). Brazylia była jednak wtedy już niezależnym cesarstwem i nie podlegała zarządzeniom Lizbony. Była tym krajem Ameryki Łacińskiej, który najdłużej tolerował niewolenie ludzi, choć handlu nimi teoretycznie zakazano w 1850 r.

Organizując wywóz afrykańskich niewolników do Ameryki Portugalczycy dbali głównie o zapewnienie taniej siły roboczej dla własnej kolonii, a dopiero potem obsłużywali plantatorów hiszpańskich, angielskich i francuskich. Ten portugalski monopol trwał przeszło sto lat, nim jako pierwsi złamali go Holendrzy, dostarczając pierwszą partię Murzynów do Ameryki Północnej. Później do handlu tego zabrali się Hiszpanie, Anglicy, Francuzi. W początkach XVII w. Anglicy zaczęli przewozić do Ameryki ponad 2 mln Afrykanów. Równocześnie jednak Anglia była pierwszym krajem, w którym rozwinął się wśród humanitarystów szeroki ruch abolicjonistyczny, żądający skończenia z tą hańbą świata cywilizo-



Miejska scena uliczna z czarnym służącym — woźnicą

wanego. Ustawa z 1807 r. zakazała obywatelom angielskim zajmowania się owym nieludzkim handlem i Anglia poczęła odtąd zaciekle ścigać handlarzy niewolników na morzach i w swych posiadłościach. Odpowiednią deklarację uchwalono też wkrótce na Kongresie Wiedeńskim i podobną ustawę wydano w Stanach Zjednoczonych. Wówczas jednak począł rodzić się nielegalny handel i przemyt niewolników, z którym walka była niezwykle trudna.

W Stanach Zjednoczonych zwalczał niewolnictwo Benjamin Franklin i Tomasz Paine, ogromny wpływ wywarli też kwakrzy, baptyści i metodyści. W 1797 r. Kongres amerykański zniósł niewolnictwo na północy kraju, lecz Murzynów stanów południowych wyzwolił dopiero słynny dekret prezydenta Lincolna podczas wojny domowej, który wszedł później jako 13 poprawka do konstytucji USA.

Za przykładem postępowych państw europejskich poszły młode kraje Ameryki Łacińskiej, jakie kolejno zdobywały sobie niepodległość od Hiszpanii: Wenezuela, Ekwador, Kuba i inne. W drugiej połowie XIX w. coraz energiczniej począł zabierać głos w tej sprawie także Kościół katolicki.

Na przełomie XIX i XX w. — przed wielką falą imigracji biedoty europejskiej, jaka objęła również i Polaków — 3/4 ludności brazylijskiej albo było Murzynami, albo też miało w żyłach sporą domieszkę krwi murzyńskiej, bowiem związki z Afrykanami nie należały do rzadkości. Murzynów zmieszanych z miejscowymi Indianami zwano „kafuzos” lub „karibokas”. Właśnie dla stworzenia przeciwwagi rządowi brazylijskie w ogromnym stopniu ułatwiały osadnictwo zubożałym, emigrującym Europejczykom — Polakom, Niemcom, Ukraińcom i innym. Chyba temu niezwykle wymieszaniu ras i narodowości (bo przybywali też mieszkańcy Azji) należy zawdzięczać urodę i wdzięk dzisiejszych Brazylijczyków — zwłaszcza płci pięknej! — co najlepiej widać podczas dorocznego karnawału w Rio de Janeiro.



Rozmowy z Czytelnikami

Otrzymałmy ostatnio bardzo przyjemny list od p. Tomasza Z. z Jasła. Jest on nacechowany wielką życzliwością dla naszego zespołu redakcyjnego oraz troską o to, byśmy mogli spokojnie pracować. Píše w nim bowiem między innymi:

„Bardzo niepokoją mnie listy pewnej grupy czytelników, zawierające pytania odnośnie niektórych dogmatów katolickich (oczywiście piekło, zmartwychwstanie ciała, sakramentów (chrzest, pokuta, Eucharystia) oraz problemów ekumenicznych... Moim zdaniem piszą je przeważnie świadkowie Jehowy, wykorzystujący te wiadomości do swoich celów. Zazwyczaj bowiem wyśmiewają się z księży pracujących w redakcji „Rodziny” twierdząc, że oni więcej wiedzą...

Trudno mi także zrozumieć, dlaczego świadkowie Jehowy drwią sobie ze spowiedzi, skoro pokuta praktykowana była już w czasach przedchrystusowych i nie tylko w narodzie izraelskim.

Również obecnie, gdy Żyd dopuści się grzechu udaje się do rabinów, by ten nałożył mu — odpowiednią do wielkości grzechu — pokutę. Zaś po jej wypełnieniu przychodzi ponownie do swego zwierzchnika religijnego, by ten zdjął z niego winę...”

W dalszej części swojego listu porusza również p. Tomasz problem ozdoby świątyń rzymskokatolickich oraz wystawności podczas udzielania sakramentów i innych posług religijnych.

Drogi Panie Tomasz! Serdecznie Panu dziękuję za życzliwość. Czuję się jednak zobowiązany przypomnieć — o czym już wielokrotnie na łamach niniejszej rubryki wspominałem — że „Rozmowy z Czytelnikami” redagowane są w tym celu, by za ich pośrednictwem udzielać naszym Czytelnikom odpowiedzi w trudnościach natury religijnej. Nikogo też spośród zwracających się do nas ze swoimi problemami nie posądzamy o złą wolę. Dlatego staramy się odpowiadać wszystkim zgodnie z nauką Kościoła oraz własnym sumieniem. Zdarza się wprawdzie niekiedy, że ludzie ziej woli wykorzystują to, by nas wyśmiać i wykpić. Jednak każdy myślący człowiek przyznać musi, że takie postępowanie nie nam przynosi ujmę.

Wyznawcy religii Mojżeszowej — podobnie, jak to miało miejsce w Starym Zakonie — również współcześnie praktykują pokutę prywatną. Są bowiem przekonani, że jeżeli odpokutują za popełnione grzechy przez wypełnienie uczynków pokutnych, mogą otrzymać od Boga odpuszczenie grzechów. Nie jest im natomiast znana praktyka wyznawania swoich grzechów, czy to przed Bogiem (spowiedź ogólna), czy też wprowadzona w Kościele w póź-

niejszych wiekach spowiedź (indywidualna) przed kapłanem. Pamiętać przy tym należy, że nie wszystkie wyznania — w tym również świadkowie Jehowy — uznają sakrament pokuty w formie przyjętej przez Kościoły prawosławne i katolickie. Jednak wszyscy bez wyjątku ludzie wierzący w Boga zgadzają się z tym, że można otrzymać odpuszczenie grzechów również przez prywatną pokutę.

Natomiast w sprawie wystroju świątyń oraz wystawności obrzędów sakramentów i innych posług religijnych, wypowiedziałem się już wielokrotnie na łamach naszego tygodnika w latach poprzednich. Proszę więc przejrzeć stare numery „Rodziny”, a na pewno znajdzie Pan w nich odpowiedź na problemy z tej dziedziny.

Natomiast sprawy natury ogólnej porusza p. Paweł T. ze Sławna. Píše on bowiem:

„Od dawna interesuje mnie problem religii. Z dotychczasowej lektury poznałem różne opinie dotyczące pochodzenia i znaczenia religii. Nie spotkałem jednak książki, która przedstawiałaby tę sprawę z punktu widzenia Kościoła. Nie wiem również, kto zasługuje na miano człowieka religijnego. Od dłuższego czasu obserwuję ludzi uchodzących za religijnych, gdyż często uczestniczą w różnych nabożeństwach oraz biorą udział w w licznych pielgrzymkach. Równocześnie jednak są trudni we współżyciu rodzinnym i sąsiedzkim, chętnie wyciągają rękę po cudze, zaś w swoim środowisku są ustawicznie powodem różnych intryg i nieporozumień.

Proszę więc Duszpasterza o odpowiedź na pytania: Co to jest religia i jaki jest jej cel? Na

czym polega prawdziwa religijność? Będzie mi to pomocą do właściwej oceny własnego postępowania oraz postaw życiowych innych ludzi”.

Szanowny Panie Pawle! Słowo „religia” — według pisarza pierwszych wieków Kościoła, Laktancjusza — pochodzi od wyrażenia łacińskiego „religare” — wiązać. Poucza nas bowiem ona o tym wszystkim, co powinno nas łączyć, czyli wiązać z Bogiem. Uczy nas więc religia, jak mamy Boga poznawać, kochać Go — jako najwyższe dobro oraz służyć Mu. Tak pojęta religia jest więc zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga, do bliźnich i do siebie samego. Celem religii jest nie tylko uregulowanie życia człowieka na tym świecie, lecz w pierwszym rzędzie osiągnięcie przez niego szczęścia wiecznego, czyli zbawienia duszy.

Przytoczone przez Pana wypadki stanowią przykład fałszywej religijności. Religijność taką napiętnował Bóg już w Starym Zakonie, mówiąc przez usta proroka: „Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”. Podobnie stwierdził Syn Boży, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdź do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego” (Mt 7,21). Wynika z tego jasno, że prawdziwa religijność nie polega na mnożeniu pacierzy, ani nawet na dokładnej znajomości zasad wiary, lecz na kierowaniu się tymi zasadami na co dzień.

Czytelników naszych serdecznie pozdrawiam w Jezusie Chrystusie oraz życzę pożytku z lektury naszego tygodnika

DUSZPASTERZ

PORADY

Pielęgnacja twarzy (1)

Mamy wreszcie lato. A wraz z nim upragniony urlop. Niedługo — ale zawsze urlop! W tych dniach, w których możemy sobie pozwolić na działanie na „zwolnionych obrotach” warto pomyśleć trochę o sobie. Przyjrzyć się własnej twarzy, zmyć z niej nakładaną na co dzień warstwę pudru czy szminki i dać twarzy odpocząć. Niech i ona odetchnie świeżym powietrzem!

Zanim to uczynimy — kilka słów o naszej cerze, na wypadek, gdyby się okazało, że wymaga specjalnej pielęgnacji.

JAK wiadomo cera może być normalna, sucha, tłusta i mieszana. Rodzaj cery zależy od wielu czynników, takich jak: klimat, rasa, pleć, stan zdrowia, rodzaj wykonywanej pracy, tryb życia oraz pielęgnacja. Szczególnie właściwa pielęgnacja pozwala na zachowanie jej w dobrym stanie a ponadto zapobieżenie różnego

rodzaju defektom, które grożą w miarę upływu lat.

Podstawą pielęgnacji cery jest oczywiście właściwe mycie. Szczególnie ważne jest wieczorne oczyszczenie twarzy wodą lub mleczkiem kosmetycznym w zależności od rodzaju cery. Przyjrzyjmy się zatem naszej cerze.

Cera normalna — u dorosłych spotykana raczej rzadko — charakteryzuje się tym, że jest gładka, matowa, lekko różowa, napięta jedrna, bez żadnych defektów. Jest przy tym odporna na wpływy atmosferyczne, reaguje prawidłowo na wodę i mydło. Myjemy ją zatem mydłem przetłuszczonym lub mydłem dla dzieci, następnie zaś spłukujemy ciepłą wodą, oziębiając ją stopniowo do temperatury pokojowej. Jeśli twarz jest umalowana wskazane jest przetrzeć ją mieczkiem kosmetycznym. Przy porannej toalecie spłukujemy twarz chłodną wodą dla jej odświeżenia. Na dzień cera ta wymaga także odrobiny kremu półtłustego (zwłaszcza zimą), ale i latem bezpośrednio przed opalaniem. Ponieważ skóra ta jest dość wrażliwa, należy wystrzegać się jej przesuszenia, o co przy silnym słońcu nietrudno. Warto o tym pamiętać, gdyż przesuszenie skóry sprzyja powstawaniu przedwczesnych zmarszczek. W przypadku ich pojawienia skutecznym środkiem zaradczym będzie przy cerze normalnej krem odżywczy i witaminowy, np. pozłomkowy, żółtkowy czy chlorofilowy. W celach profilaktycznych oraz celem dostarczenia skórze niezbędnych witamin raz w tygodniu wskazana jest maseczka odżywcza:

z twarożku — 1 łyżka twarożku + łyżka słodkiego mleka + 1/2 łyżeczki soku żurawinowego;

z miodu — utarta do białości łyżka miodu. Maseczkę nakłada się na twarz na 10—15 min. po czym spłukuje się ciepłą a potem chłodną przegotowaną wodą;

z żółtek — utarte żółtko + 10 kropli oliwy + 5 kropli soku cytrynowego;

z owoców — rozgniecione świeże maliny, truskawki, morele, brzoskwinie lub miążgę z ogórka nakładamy na twarz, po czym spłukujemy chłodną wodą.

Cera sucha w przeciwieństwie do cery normalnej źle znosi wodę i mydło. Często się łuszczy. Jest przy tym wrażliwa na działanie wpływów atmosferycznych. Skóra przy cerze suchej jest cienka, jasnoróżowa, bardzo delikatna. Dlatego też należy ją chronić przed zbytnim nasłonecznieniem latem i przed silnym mrozem zimą. Obszary wymienionych tu czynników mogą bowiem spowodować przedwczesne starzenie naskórka.

Cera sucha, w zależności od właściwości skóry, pojawia się u kobiet zwykle około 40 roku życia — niekiedy wcześniej. Suchość skóry może być wrodzona lub nabyta, czemu sprzyja np. charakter pracy a także wadliwa pielęgnacja skóry — nieodpowiedni dobór kremów czy innych środków kosmetycznych.

(cdn.)



Było ich coś dziesięciu. Mężczyźni ogromnego wzrostu, o potwornie rozrosłych mięśniach, z byczymi karkami, w skąpych trykotach, odsłaniających fałdy skóry porośniętej kępami włosów.

Szli rytmicznym krokiem, zataczając krąg wokół areny.

Kiedy towarzystwo przedostało się do swojej łoży, w której już siedział pułkownik Wareda, panna Marietta Czarska roześmiała się:

— Imponujące góry mięsa!

Witali się.

— To Mik — poinformował Wareda. — Ma budowę chłopięcą, ale silniejszy jest od niejednego z tych hipopotamów.

Rozpoczęła się prezentacja.

Atleci stali w szeregu, zaś sędzia przy stoliku jury wymieniał ich nazwiska.

Przy każdym podawał jakiś tytuł: mistrz Anglii, mistrz Brazylii, mistrz Europy itp.

Przy dwóch nazwiskach galerii rozbrzmiały oklaskami. Tak witano mistrza Polski, Wielagę, i olbrzymiego Włocha, Tracco.

Następnie arena opustoszała. Pozostali tylko dwaj przeciwnicy: opasały Niemiec o małpio długich rękach i smukły Mulat Mik, wyglądający przy swym przeciwniku jak antylopa, która za chwilę zostanie strącona przez nosorożca.

Rozległ się gwizdek i przeciwnicy zwarli się.

— Już go wziął — zawołał Dyzma, widząc, jak pod samym ciężarem Niemca Mulat zwałił się na dywan.

— Nie, bracie — uśmiechnął się Wareda — trzeba dobrze namęczyć się, zanim tego piskorza przyciśnie się na obie łopatki.

Istotnie Mulat jednym zręcznym ruchem wysliznął się z łap przeciwnika, a gdy ten chrapiąc z wysiłku podniósł go w górę, by ponownie rzucić o dywan, Mik niespodziewanie odbił się jedną nogą od ziemi, co — mogło się wydawać — ułatwiło tylko manewr Niemcowi, lecz dało wynik wręcz niezwykły. Mianowicie smagle ciało Mulata śmignęło łukiem nad głową przeciwnika, a że ten trzymał go pod ramionami, stracił równowagę, padając na wznak. W tej chwili Mulat płaskim skokiem znalazł się na jego piersi.

Sędzia z gwizdkiem w ustach podbiegł w sam czas, by uchwycić moment, gdy obie łopatki Niemca dotykały dywanu. A trwało to dosłownie moment, gdy pokonany z dzikim rykiem zerwał się, zrzucając swego pogromcę z taką łatwością, z jaką koń wyrzuca z siódmą niewprawnego jeźdźca.

Jednakże walka była skończona i przewodniczący jury ogłosił zwycięstwo Mulata, który z uśmiechem kłaniał się wokół, dziękując za gromkie brawa.

Natomiast pokonany, klnąc, schodził z areny, żegnany gwizdaniem galerii.

— Ach, jakież on jest piękny, ten Mulat — zachwyciła się Marietta Czarska. — Jak z brązu! Panie prezesie, czy to byłby wielki skandal, gdybyśmy zabrali go ze sobą na kolację.

Ależ, Marietto — reflektowała ją siostra.

— Chyba nie wypada — powiedział Dyzma, lecz reszta towarzystwa zaopiniowała, że będzie to równie dobra atrakcja, jak każda inna, a jeżeli pójdą do gabinetu, to wszystko będzie w porządku. Tymczasem na arenie ukazała się druga para.

Dyzma z roznamiętnieniem wpatrywał się w walczących. W momentach niebezpiecznych tak z emocji zaciskał dłoń, że te aż trzeszczały w stawach. Przez zaciśnięte zęby wyrwały się mu raz po raz słowa zachęty:

— Mocniej, wal go...

Spocone ciała przewalały się po arenie, wśród stękania i charkotu przyduszonych gardzieli.

Z galerii raz po raz zrywały się okrzyki, gwizdania i brawa.

Pary atletów zmieniały się już kilkakrotnie.

Wreszcie przysza kolej na walkę, która stanowiła główną sensację wieczoru.

Naprzeciw siebie stanęli dwaj najsilniejsi przeciwnicy.

Mistrz Polski, Wielaga, o potwornie szerokich ramionach i herkulesowych barach, z krótkim zdeformowanym nosem i wygoloną głową, robił wrażenie goryla. Naprzeciw wyższy i szczuplejszy Tracco o lśniących skórze, pod którą grały wielkie supły mięśni, stał na rozstawionych nogach, przypominających dwa sękaty pnie dębu.

Wśród zupełnej ciszy rozległ się gwizdek.

Przeciwnicy, nie śpiesząc się i mierząc się spojrzeniem, szli ku sobie. Obaj oceniali poważnie czekającą ich walkę, lecz od pierwszego chwytu stało się jasne, że każdy z nich inną obrał taktkę. Polak chciał nadać walce błyskawiczne tempo. Włoch natomiast postanowił przeciągać zapasy jak najdłużej, licząc na zmęczenie przeciwnika.

Toteż prawie nie opierał się i po kilku chwytach dał się wciągnąć w piruet i położył się brzuchem na dywanie.

Wielaga stanął nad nim i usiłował przewrócić go na wznak. Trwało to kilka minut. Widząc, że nic nie wskóra, z pasją zaczął nacierać mu kark.

— Co on robi? — zapytała panna Marietta.

Wareda pochylił się ku niej i, nie odwracając oczu od areny, objaśnił:

POZIOMO: 1) pracownik zakładu pogrzebowego, 5) dźwig portowy, kran, 10) miejscowość docelowa Karolinki, 11) sąsiadka Georgii albo... dawny przebój piosenkarski, 12) nauczyciel Chopina, 13) osoba zajmująca się przywozem towarów z zagranicy, 15) nauczyciel religii, 16) nad okiem, 19) pasza zbożowa, 21) muzyk kościelny, 25) park warszawski z pomnikiem Chopina, 26) ściernisko, 28) budowla nadwodna bobrów, 29) solenizantka z 25 września, 30) prymitywny młyn, 31) dawne ogrodzenie obronne z grubych pali, ostrokoł.

PIONOWO: 1) płonące polano, 2) miasto w pobliżu Będzina, 3) reprezentacyjna rezydencja naszych władz w Warszawie, 4) enklawa hiszpańska w Maroku, 6) ojciec tytanów i cyklopów, 7) do odtwarzania nagrań z płyt, 8) ponadnormowa powierzchnia mieszkania, 9) reperacja, remont, 14) natura, usposobienie, 17) podglebie, 18) odważniki, 20) pauza, 22) region z Larisą (płn. Grecja), 23) wyznaczony czas, 24) miejsce na liście klasyfikacyjnej, 27) plaż bezogonowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

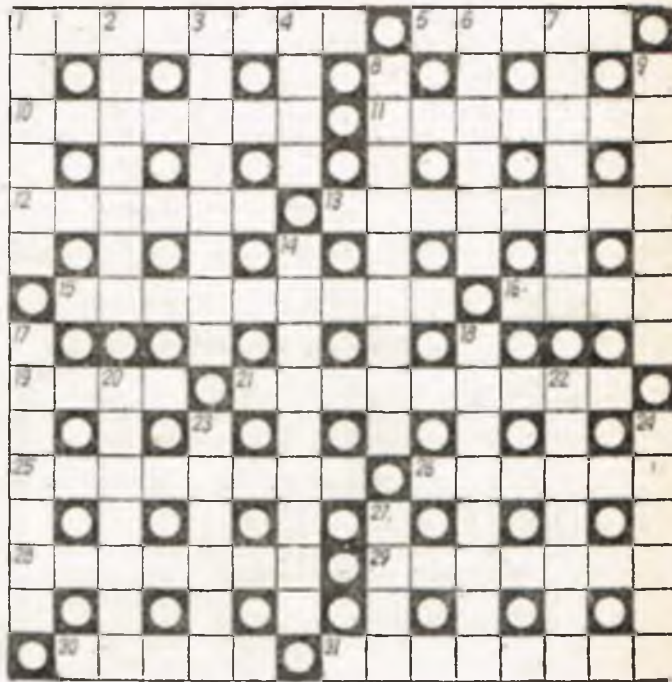
Rozwiązanie krzyżówki nr 24

POZIOMO: świetlik, opoka, Istebna, Wiesław, cerber, serwantka, barkarola, yale, Alpy, zloczenie, nielaska, Helena, brzemle, agencja, Panna, kontrakt.

PIONOWO: świeca, interna, tabletki, imam, pletwy, kołatka, świetlica, świadek, śruhakręt, Barnaba, referent, Pleczka, inercja, karmin, bażant, karo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 20 nagrody wylosowali: Ryszarda Flak z Czeladzi i Piotr Gawron z Głogowa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 30



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłot na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 25, 00-558 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia materiałów nie zamówionych. PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 425 N-25.

KRERA

Nikodema

DYZMY

— Ambroziak — zaczął Dyżma — musicie mnie po starej znajomości zrobić jedną rzecz...

— Jaką rzecz?

— Ludzi mi trzeba trzech, czterech ludzi, takich, co pietra nie mają, a gładko się załatwia.

— Mokra robota? — zagadnął harmonista przyciszonym głosem. Nikodem pokiwiał się na krześle.

— Jeden facet dojadł mi do żywego.

— Gość polityczny? — zaciekawił się Ambroziak.

— Nie, gdzie tam... taki, drań...

— I co? Trzeba ukatrupić?

Nikodem poskrobał się po ramieniu.

— Nie, po co, tylko zamknąć pysk, żeby nie gadał...

Harmonista wychylił kieliszek i splunął.

— Można, dłaczeg, nie, tylko trzeba wybulić ze sto złotych...

Może sto dwadzieścia...

— Dam radę — odparł Dyżma.

Ambroziak kiwnął głową, wstał i znikł za kotara.

Dyżma czekał.

Po chwili harmonista wrócił w towarzystwie małego blondyna o uśmiechniętych oczach.

— Poznajomcie się, kolego Pyzdraj, Franek Lewandowszcak.

Blondynek wyciągnął rękę, niespodziewanie wielką i sękatą.

— Kto umarł? — zapytał wesoło.

— Tak sobie — odpowiedział Dyżma z namysłem — mały interes.

— Jak interes, to i zagrycha będzie?

Nikodem kiwnął na gospodarza.

— Panie Malinowski, butelka czystej i kotlet wieprzowy.

Ambroziak pochylał się do blondynka.

— Panie Franek, a kogo pan weźmie?

89

Bajka na dobranoc

(Baśń japońska)

Bardzo dawno temu żyło sobie osiemdziesięciu trzech książąt. Wszyscy byli braćmi, a każdy z nich chciał zostać cesarzem. Zazdrość, kłótnie i nienawiść gościły wśród nich od wschodu do zachodu słońca.

Tylko jeden z nich — najmłodszy — nie pragnął tronu. Marzył za to o prześlizgnięciu się z prowincji Inaba. Jakoż i pozostali bracia słyszeli o jej urodzie i bardzo pragnęli poślubić księżniczkę.

Pewnego razu wyruszyli więc wszyscy do Inaba, by prosić o rękę dziewczyny. Najmłodszego z braci — Mitsuko — zabrali ze sobą pod warunkiem, że będzie im służył. Ci wiecznie kłócący się książęta w jednym byli całkowicie zgodni — szczerze nienawidzili cichego i dobrego Mitsuko.

Kroczył więc za nimi obławowany tobołami jak wielbłąd i nikt nie kwapił się użyć jego doli.

Tak minęli Kap-Ketta.

Nagle, na drodze dostrzegli zająca, który jęczał z bólu, gdyż miał skórę ciężko poranioną. Bracia wysmiali go i powiedzieli:

— Jeśli chcesz dobrej rady, wskocz do morza, wykup się, a potem połóż na skałę aż wiatr zagoi twoje rany!

Biedny zając uwierzył im — i tak zrobił. Niestety, wiatr wysuszył mu futro, ale sól wżarła się w jego rany pałac i szczypiąc okrutnie. Uplynęło nieco czasu, gdy obarczony tobołami zjawił się umęczony Mitsuko. Biedny zając jęczał przy drodze.

— Co ci jest? — spytał ze współczuciem najmłodszy książę.

— Jeśli chcesz, opowiem ci historię mojego życia — odpowiedział zając.

Po czym szczerze opowiedział Mitsuko swoją historię. A było to tak:

Zając żył sobie spokojnie na wyspie Oki, aż pewnego razu zachciało mu się koniecznie dostać na ląd. Nie wiedział tylko, jak się do tego zabrać. Razu pewnego wpadł na pomysł. Zwołał wszystkie krokodyły i powiedział im: „Musimy policzyć ile krokodyli żyje na świecie. Ułóżcie się więc rzędem od wyspy Oki do Kap-Ketta. Wtedy policzę ile was jest. Potem policzę wszystkie zające i będziemy wreszcie wiedzieli czy na świecie jest więcej krokodyli czy zająców.”

Krokodyły usłuchały go chętnie, gdyż same też chciały to wiedzieć. Ale zając, skoro tylko był na brzegu, zawołał: „O, głupie krokodyły, ależ was nabrałem. Dziękuję za trud!”

I to go zgubiło. Bo ostatni krokodyl jak go nie schwytał za skórę, jak nie zaczął tarmościć w potężnej paszczy!

— Myślę, że Antek Klawisz pójdzie i Teś pójdzie Starczy.

— We trójkę starczy? — z powątpiewaniem zapytał Nikodem. A co? Taki silny?... Szemrany facet czy zielony?

— Zielony. Z prowincji. Gruby jak beczka.

— Zrobi się — skinął głową Franek — ale za przeproszeniem pan to kto jesteś?

— Co ci, Franek do tego — wmieszał się Ambroziak — mój przyjaciel i tyle. Po co wszędzie suniesz nos?

— Nie sunę, tak przez ciekawość. No to gadaj pan.

Nikodem pochylił się nad stolikiem i zaczął objaśniać.

Zarówno Lewandowski, jak i harmonista pili, nie wylewając za kotnierz, a Dyżma dotrzymywał towarzystwa. Toteż gospodarz wkrótce zabrał pustą, a postawił pełną butelkę. Również nie czekając zamówienia, przyniósł nowy kotlet na zimno i kiszony ogórek.

Wiedział, że jak ktoś z Lewandowskim „ma gadanie”, to bez sznapsa nie obejdzie się.

Ambroziak kilka razy wstał, wzywany do orkiestry, i wracał do stolika. Gospodarz zapalił lampę gazową. Drzwi raz po raz otwierały się, do knajpy przychodzili nowi goście.

Prawie wszyscy zamieniali ukłon z Lewandowskim, który nie dbałe kiwał głową.

Dyżma dużo słyszał o nim. Nigdy jednak nie przypuszczał, że ten osławiony awanturnik, przed którego nożem czuł respekt niejedną na Woli i na Czystem, wyglądać może tak chłopaczkowato i łagodnie. W każdym razie wiedział, że w pewne ręce oddaje sprawę.

Zbliżała się ósma, gdy zapłacił rachunek i dyskretnie podsunął Frankowi stuzłotówkę.

— I grunt, przeczekać kieszenie, żeby śladu nie było — powiedział ściskając węzłową rękę na pożegnanie.

Gdy wychodził, Ambroziak odprowadził go do drzwi i po zapewnieniu, że Franek to marmur-żelazo, poprosił o pożyczanie dziesięciu złotych, a chowając pieniądze do kieszeni rzekł nie bez ironii:

— Wy to tam na wsi dorabiacie się. Forsy jak lodu!

— Ot, idzie sobie.

Ulica była pusta. Doszedł do rogu Wolskiej i stanął na przystanku tramwajowym.

Wkrótce nadeszła „dziewiątka”.

Cyrk był pełny. W ogólnym gwarze zmieszanych głosów ostro odcinały się okrzyki krążących wśród publiczności chłopców.

— Czekolada, lemoniada, wafle!

Gdy Nikodem wchodził z panną Czarskimi, orkiestra zagrała właśnie marsza i na arenę gęsiego wkroczyli atleci.

— Sprawiedliwie ci uczynił — zauważył książę Mitsuko, wystuchawszy opowieść zająca.

— To jeszcze nie koniec — westchnął zając.

Po czym opowiedział dokładnie swoją przygodę z przechodzącymi książętami.

Wtedy Mitsuko rzekł do zająca:

— Idź do najbliższej rzeki, wykup się w słodkiej wodzie, poszukaj kwiatu trzciny wodnej, rozsyp pyłek kwiatowy po ziemi, wytarżaj się w nim, a rany twoje wnet się zagoją.

Zając uczynił wedle rady najmłodszego księcia. Nawet nie spostrzegł, kiedy skóra się wygoiła i porośla jeszcze bujniejszym futrem.

— Jak ci się odwdzięczę, dobry panie? — zapytał.

Wtedy książę opowiedział mu o wszystkim. O złych braciach, ale też o tym, że kocha piękną księżniczkę z Inaba, o której nawet marzyć nie śmie.

— Pomogłem ci, tedy i ja ci pomogę! — odparł na to zając.

I poszli razem do Inaba.

W mieście udali się do pałacu, gdzie było już osiemdziesięciu dwu braci księcia.

Piękna księżniczka siedziała za ścianą z bambusu i przez maleńki otwór wyciągała rękę, z której każdy ze starających się rycerzy musiał odgadnąć, jakie są oczy, włosy i noski dziewczyny.

Ten, kto nie odgadł, musiał uchodzić z Inaba.

— Kto mnie kocha, na pewno odgadnie — mówiła księżniczka.

Tymczasem osiemdziesięciu dwu książąt siedziało w sali i wpatrywało się w bambusową ścianę. Wtedy zając wskoczył przez okno do pokoju księżniczki, siadł u jej stóp i zaczął opowiadać o swych przygodach i o dobrym księciu Mitsuko.

Zaciekawiona opowiadaniem księżniczka aż zapomniała wysunąć ręki przez okno, tymczasem zając czym prędzej wystawił przez nie swoją puszystą kitkę.

I naraz osiemdziesięciu dwu książąt zawołało:

— Księżniczka wygląda jak zając!

Oburzona księżniczka, obrażona wielce rozkazała więc przegnać z pałacu niewdzięcznych konkurentów. Zapytała jedynie o księcia Mitsuko, który właśnie siedział smętny w purpurowym salonie.

Zając nie namyślając się długo pomknął więc do komnaty. Kiedy Mitsuko podszedł do okna, ukazała się w nim piękna jak kwiat lotosu rączka księżniczki. Rzekł tedy bez namysłu:

— Księżniczka Inaba ma czarne oczy, ogromne jak gwiazdy nocne; włosy jak kłyrdła kruką, postać smukłą jak pień wiśni, a policzki pachnące jak kwiat magnolii.

Wtedy księżniczka wychyliła się z okna i rzekła:

— Naprawdę, musisz mnie kochać szczerze, rycerzu!

I tak odbyło się huczne wesele dobrego księcia Mitsuko z piękną księżniczką Inaba.

Oprac. (ELDO)